№ 9. WARSZAWA, 2 MARCA 1907 R. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyń.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyncz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji

Wiejska Nr. 15.

TELEFONU № 193 92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5 -prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

RACHUNEK WYBORÓW.

Odmiennym był przebieg wyborów ostatnich do Dumy, ale wynik ostateczny nie różni się od pierwszego z przed dziesięciu miesięcy: przedstawicielstwo polskie i drugiej Dumy pozostaje w rękach Narodowej Demokracji.

Żywioły postępowe tym razem rozszerzyły kadry swoje i rozwinęły agitację dość wczesną i energiczną. Wyrazem tego był przyrost głosów na Zjednoczenie Postępowe oddanych, kilka lokalnych sukcesów, podniesienie nastroju i świadomości w całym obozie postępowym. Jeżeli mimo to przewaga pozostała po stronie Narodowej Demokracji, to muszą być przyczyny głębsze i dotąd w tym kierunku działające, i dokładne zdanie sobie sprawy z tych przyczyn leżyć powinno w interesie samych postępowców.

Jak zwykle w tych razach strona pokonana chętnie przyczyn niepowodzenia szuka w nadużyciach, popełnianych przez przeciwników przy wyborach, w niesumiennej agitacji, nieprzebierającej w środkach. Ale zarzuty są tu obustronne. Przypisywanie zaś powodzenia lub porażki mniej lub więcej wytężonej agitacji wogóle jest zbyt powierzchownem roztrzyganiem rzeczy. Agitacja bezpośrednio niczego nie stwarza. Ona tylko zużytkowuje nagromadzone materjały, gotowe usposobienie i tendencje, nadaje im wyraz, sprawia, iż wyzwalają się one w tym, a nie innym momencie. Ale materjał ten, usposobienie i tendencje muszą być przygotowane. A to jest dziełem wielu bardzo czynników, o ile zaś idzie o cele i działalność pewnego stronnictwa—jest dziełem propagandy, której pojęcie jest o wiele rozleglejsze, aniżeli agitacja.

W tym kierunku przedewszystkiem szukać należy przyczyn obecnego stanu rzeczy, jaki wybory uwidoczniają. Propaganda, z której owoce zbiera dziś Narodowa Demokracja, prowadzona była na dużą skalę i od dawnego czasu. Prawda, iż część znaczną korzyści zapewniały stronnictwu, bez żadnego przyczynienia się z jego strony, okoliczności zewnętrzne. Ucisk polityczny i narodowy krępował w wysokim stopniu wszelki ruch wolnościowy tak w dziedzinie myśli, jak życia społecznego, podtrzymywał ciemnotę, obskurantyzm, apatję, tchórzostwo, a jednocześnie wzmagał natężenie uczuć i pożądań narodowych, które, im bardziej tłumione, tem większą rozwijały w sobie siłę napięcia i odporu. Warunki te sprzyjały wytworzeniu tego nastroju, jaki leży dziś w podstawie kierunku narodowo-demokratycznego, utrudniały wzrost idei postępowych.

Niemniej zaprzeczyć nie można faktu, że inicjatorowie i przywódcy ruchu narodowo-demokratycznego sami włożyli niemało pracy w jego rozpowszechnianie. W warunkach, jakie istniały, robota ta nie wolną była od ryzyka i niebezpieczeństw. Mimo to narodowi demokraci i wtedy już umieli wyzyskać korzystne dla nich usposobienie ogółu i tworzyli kadry organizacyjne, w które można było ująć przyszłe stronnictwo i do zadań konkretnej polityki zużytkować. Po kraju całym Nar. D-cja miała placówki, z których szerzyła swą propagandę, i które stać się miały zawiązkiem agitacji przedwyborczej.

A czemże przed rewolucją był w Królestwie „postęp", kto go reprezentował, i co on robił? Wprawdzie pod nazwą tą kryła się pewna liczba socjalistycznej inteligencji; ta inteligencja działała, niosła ofiary, ale nie

na rzecz tego, co dziś się nazywa postępową demokracją. Ówczesne liberalne i wolnomyślne koła ograniczały się do sfery literackiej, i to w bardzo skromnych rozmiarach. Podczas gdy cała niemal prasa urabiała opinję w duchu, odpowiadającym dążnościom Narodowej Dem., gdy wszystkie dzienniki dzień w dzień ogół ogłupiały, postępowcy ze swej strony nie zdobyli się ani na jedno pismo codzienne, zaledwie z biedą podtrzymywali parę tygodników (*Prawdę, Ogniwo, Przegląd Tygodniowy*). I to nie dlatego, iżby nie mieli sił publicystycznych, czasem znaczna liczba współpracowników prasy konserwatywnej byli to ludzie usposobieni wolnomyślnie, a więcej jeszcze tacy, którym było „wszystko jedno“. Główną przyczyną było to, że ówczesnym postępowcom było także „wszystko jedno“, i jakkolwiek wielu śród nich było ludzi zamożnych i bogatych, nie zdolni byli do jakichkolwiek ofiar materjalnych, które na razie ani zysków, ani zadowolenia ambicji nie obiecywały. Postępowcy wystąpili u nas na arenę publiczną i publicystyczną dopiero wtedy, gdy „postęp“ mógł się stać interesem, gdy bez większego ryzyka osobistego i materjalnego można było na jego gruncie zacząć pewną rolę odgrywać, zdobywać popularność w prasie i zgromadzeniach, a ewentualnie i mandaty poselskie. Jeżeli zaś i teraz rzeczywistość nadzieje te zawiodła, to właśnie dlatego, że cała robota zbyt była świeżą i grunt nieprzygotowany.

W części można było to powetować, gdyby postępowcy wystawili program dość wyraźny, zdecydowany, którym mogliby ogółowi zaimponować i poruszyć go. Ale i na to się nie zdobyli. Program, którym postępowcy operują, nie zrodził się wśród nich organicznie, nie wyrósł z głębi ich przeżyć i pożądań, ale został dla nich wypracowany i narzucony. Stąd wypływało, że i tego programu, jaki był, nie umieli dość silnie uwydatnić, innych do niego pociągać, że jak gdyby się go lękali i wstydzili. Narodowa Demokracja odwoływała się do uczuć i przekonań bardzo żywych i popularnych, bo do uczuć narodowych, ale też umiała należycie ten czynnik wyzyskać, unikając wszelkich bardziej określonych wyjaśnień i zobowiązań, jak pojmuje samodzielność narodową, kto i jak rządziłby w autonomicznym kraju, co i ile otrzymałyby różne klasy, w jaki sposób różne interesy byłyby uwzględniane. Wszystko to zbywano ogólną formułą — obłudną, zdradną, ale dla bezmyślnych mas wystarczającą: „są to nasze sprawy wewnętrzne, naprzód zdobądźmy autonomiczną niezależność, a wtedy będziemy się z sobą rachować a nawet z sobą walczyć“. Należało temu przeciwstawiać bardziej konkretne zadania, jak np. rozszerzenie prawa wyborczego, polityczne prawa kobiet, ośmiogodzinny dzień roboczy, prawa koalicji dla robotników miejskich i wiejskich, rozszerzenie posiadłości włościańskiej, municypalizację przedsiębiorstw ogólnego użytku, jak oświetlenie, telefony, tramwaje, i t. d. i t. d. Tego jednak stronnictwo postępowe nie uczyniło przedewszystkiem dlatego, że jako stronnictwo, narówni z N. D-cją stojące na stanowisku burżuazyjnych interesów, obawiało się postulatów w rodzaju powyższych i nie chciało się co do nich angażować; powtóre zaś z przyczyny, która tamtej głównej była konsekwencją—przez małoduszność; brak poczucia swej siły, mocnego gruntu pod sobą. Zamiast akcentować różnice swoje i konkretne wyborcom przedstawiać wyznania i zobowiązania, w ciągu całej akcji wyborczej Postępowe Zjednoczenie starało się tylko na swoją stronę przeciągnąć główny argument N. D-cji—że jest stronnictwem bardzo narodowem i bardzo polskiem; kandydat Zjednoczenia w mowie programowej zapewniał przedewszystkiem, że jest polakiem i skończył okrzykiem na cześć Polski; pisma postępowe w okresie wyborczej agitacji zalecały wyborcom program postępowy, powołując się na Kołłątaja, Kościuszkę, Mochnackiego, co zupełnie godnie staje obok traktatów wiedeńskich, na które powoływała się N. D-cja.

Poza tem uderzali na nią postępowcy ogólnikowemi zarzutami: wstecznictwa, szowinizmu i t. p. Ale zarzuty te nie mogły wywierać wpływu, gdyż nie były w szczegółach motywowane. Zachowanie się Koła Polskiego w pierwszej Dumie nie było także żadnym argumentem: mogli postępowcy wykazywać błędy Koła tylko zapomocą ogólnych rozumowań, brakło jednak dowodu doświadczalnego. N. D-ci odpowiedzieć zawsze mogli: Nic nie osiągnęliśmy w Dumie, ale inni osiągnęli nie więcej; przedstawicielstwo nasze mogło być dziesięć razy lepsze i mądrzejsze i także wróciłoby z niczem.

Nie wyzyskawszy programu i zaniedbując zasadniczą polemikę z przeciwnikiem, Zjednoczenie Postępowe oparło sprawę swą na osobach kandydatów, którzy skupić mieli koło siebie żywioły, przeciwstawiające się N. D-cji. Ale i ten środek zawiódł, bo żaden z kandydatów Zjednoczenia nie miał warunków, w danem położeniu niezbędnych. A. Świętochowski jest człowiekiem o fizjognomji określonej i wyraźnej, położył wielkie zasługi na polu literackiem i w kołach inteligencji cieszy się zasłużonym autorytetem; ale jego rozum i kwalifikacje polityczne są więcej niż problematyczne, czego dał dowód ostatnio, w krytycznym okresie przedwyborczej agitacji występując bezwzględnie przeciwko socjalistom, o których pomoc jednocześnie Zjednoczenie się ubiegało. L. Krzywicki był typowym kandydatem kompromisowym—Mischmasch-Kandidat — który miał zadowolnić liberalnych postępowców, i przeciwko któremu robotnicy także niby nie mieli; zalecano go jako człowieka, który niema nieprzyjaciół i nikomu się nie naraził. Tego rodzaju kandydatury dobre bywają, o ile są wynikiem porozumień lub sojuszy j u ż z a w a r t y c h, ale nie wtedy gdy dopiero mają służyć za pobudkę i podstawę do przeciągnięcia grup niepewnych i wahających się; w tym razie przeciwnie osobistość kandydata musi być zupełnie wyraźną, wolną od wszelkiej połowiczności. Przeciwko kandydaturze K r z y w i c k i e g o wprawdzie „nie mieli nic“ robotnicy, ale też nie zdołała ona przemóc ich nieufności i pociągnąć do postępowego bloku.

Wymienione okoliczności zdaniem naszem, tłumaczą wynik wyborów, który w danym momencie dość wiernie odbija ustosunkowanie się sił dążności i poglądów w sferze burżuazji, drobnomieszczaństwa, właścicieli ziemskich i zamożniejszego włościaństwa.

Natomiast wynik ten w przybliżeniu nawet nie daje miary rzeczywistej siły klasy pracującej robotniczej i wiejskiej, ani usposobień i dążności w klasie tej przeważających.

W pierwszym rzędzie, rozumie się, klasa ta w stosunku do wyborów i przedstawicielstwa obezwładnioną została przez samą ordynację wyborczą, która wyosobnia robotników z ogółu ludności i bez względu na liczbę głosujących po fabrykach przyznaje im z góry liczbę wyborców określoną i tak małą, że sama przez się nie może zaważyć w wyborach ostatecznych.

Jeżeli zaś przy tej samej ordynacji w Rosji wejdzie do Dumy około 100 socjalistów różnych odcieni, to bynajmniej to nie świadczy, ażeby tam ruch robotniczy i socjalistyczny był silniejszy i więcej zadań swych świadomy, aniżeli u nas. Raczej przeciwnie. Socjaliści rosyjscy przechodzili przeważnie głosami radykalnej inteligencji, opozycyjnego mieszczaństwa i niezadowolonych chłopów, w największych zaś ogniskach przemysłu, jak Moskwa i Petersburg, kandydaci robotników zmuszeni byli ustępować miejsca kadetom. U nas większość mieszczaństwa i inteligencji stanęła w obozie wrogim interesom ludowym, klasa robotnicza zostawiona była wyłącznie samej sobie, — i to właśnie dla tego, że dała dowody swej siły, że wzbudziła obawę przed sobą w klasach posiadających, że wogóle zróżniczkowanie i przeciwieństwa klasowe posunęły się u nas znacznie dalej, aniżeli w Rosji, i że polska klasa robotnicza silniejszą jest i niebezpieczniejszą od rosyjskiej.

Prócz tej przyczyny zasadniczej był cały szereg okoliczności, które chwilowo osłabiły sprawność organizacji robotniczych w Królestwie. W okresie rewolucyjnego przypływu proletarjat polski rozwinął energję i rozmach, nie mający bodaj równego sobie wśród innych odłamów proletarjatu w państwie rosyjskiem. Ale im większe było wtedy napięcie, tem głębsza nastąpić musiała reakcja. Ruch strejkowy i lokautowy zachwiał w warstwach robotniczych materjalne podstawy egzystencji, warunkujące do pewnego stopnia i swobodę działalności politycznej; masowe represje, areszty i zsyłki wyrwały z łona proletarjatu tysiące najbardziej energicznych i uświadomionych jednostek. W następstwie jednej i drugiej przyczyny ujawniła się w masach pewna apatja, zobojętnienie i wyczerpanie, które wyraziły się w części zupełnem powstrzymaniem od udziału w życiu politycznem, w części — przejściem pewnej liczby słabszych i ciemniejszych żywiołów w szeregi narodowej i chrześcjańskiej demokracji.

W niemałym stopniu przyczyniła się do tego z zadziwiającym uporem zachowywana przez P. P. S. taktyka bojkotu, będąca w danych warunkach niczem innem, jak staroszlacheckiem L i b e r u m V e t o, wskrzeszonem na użytek i na szkodę proletarjatu. Stało się to, co od początku dla każdego z wyjątkiem przywódców P. P. S. było jasne, i co przed kilku miesiącami na tem miejscu wypowiedzieliśmy. Część pewna proletarjatu, zorganizowanego w P. P. S. nie chciała i nie mogła skazywać się na bezczynność i dobrowolnie abdykować z wszelkiego wpływu na akcję, w której na czas pewien skupiło się całe życie polityczne kraju i państwa; wskutek stale podtrzymywanej wśród robotników waśni i zawiści partyjnej, tylko pewna liczba zrywających bojkot głosowała na Socjaldemokrację, inni woleli oddawać głosy kandydatom narodowo-demokratycznym. Tak więc taktyka bojkotu w znacznej mierze przyczyniła się tylko do tego, żeby ułatwić trjumf swojskiej reakcji, a uwydatnić pozór bezsilności socjalistycznego ruchu w Królestwie.

Lecz pozór ten osłabnięcia polskiego ruchu socjalistycznego, zwłaszcza w porównaniu z rosyjskim, może być tylko bardzo któtkotrwałym, jak krótkotrwałe i przemijające są przyczyny, które go w danym momencie wywołują. Nie mówiąc już, że zmiana ordynacji wyborczej w duchu powszechnego i równego prawa wyborczego dałaby zgoła inny obraz względnej siły różnych stronnictw, nawet na gruncie prawa istniejącego, przewidywać należy w niedługim czasie zwrot stanowczy. Z chwilą kiedy zapanują w Rosji stosunki prawne i zaspokojone zostaną najbardziej naglące potrzeby mieszczaństwa i chłopów, nastąpi tam odpływ socjalistycznego prądu równie szybki, jak był jego przyrost, spowodowany niezadowoleniem mas, obcych klasowo socjalizmowi.

U nas natomiast ustalenie się prawnego porządku pozwoli klasie robotniczej otrząsnąć się z chwilowego odrętwienia, udoskonalić i zjednoczyć swą organizację; z drugiej strony zaprowadzenie rządów autonomicznych zmusi klasy posiadające do pokazania rzeczywistego swego oblicza, na gruncie spraw realnych i żywotnych; zmuszone one będą zająć stanowisko odporne względem żądań proletarjatu, który wyciągnie z tego właściwą dla siebie naukę. Masy, dotąd bałamucone narodowemi i klerykalnemi frazesami i zasilające sobą szeregi reakcyjnych stronnictw, łatwiej wtedy zrozumieć będą mogły, gdzie jest ich miejsce właściwe, i kto jest ich wrogiem. Jak w Rosji mieszczaństwo i część znaczna chłopów odpadnie od socjalizmu, tak u nas masy robotnicze odpadać zaczną od Narodowej Demokracji.

J. Wł. D.

Po „zwycięstwie" N. D.

Demokracja Narodowa uderzyła w trąby trjumfu. Obwieściła światu, że drugie wybory z Królestwa Polskiego do Dumy petersburskiej przyniosły jej równe — jak i pierwsze — zwycięstwo. Idea „narodowa" przemogła pono raz jeszcze „niebezpieczeństwo czerwone", grożące nacjonalizmowi naszemu ze strony *polskiego* ludu roboczego, oraz „niebezpieczeństwo postępowo-żydowskie", które liberalizmem swym i żądaniem uznania praw mniejszości narodowych bądź nie pozwala „gospodarzom" kraju naszego proklamować go za królestwo *pur sang* Abdery, bądź też mąci im słodkie marzenia o niepodzielności tytułów ich do niego.

Że Demokracja Narodowa odniosła zwycięstwo, przeczyć temu nie będzie nikt—najmniej zaś już wrogowie jej, dla których fakt ten niech służy nowym *„ceterum censeo"*... Warto jednak raz jeszcze uprzytomnić sobie przyczyny tego zwycięstwa.

Pierwszy z nich—to upośledzająca co do praw politycznych cały proletarjat Wittowska ordynacja wyborcza, która dla twórcy jej wydała z całego imperjum rosyjskiego pożądane wyniki jedynie — o ironjo! — w Królestwie. Dalej—ograniczenia senackie, które swego rodzaju sądem polowym zdziesiątkowały i tak już nieliczne szeregi wyborców-proletarjuszów, wreszcie niezdjęcie z Dumy bojkotu przez Polską Partję Socjalistyczną,

oraz stanowisko Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, która dla niepokalania swej czystości nie chciała wejść na czas wyborów w porozumienie z burżuazją postępową i Proletarjatem.

Do przyczyn tych głównych dołączył się cały szereg ubocznych często czysto-miejscowych, jak w Łodzi lokaut, który za jednym zamachem odjął kilkunastu tysiącom robotników zlokautowanych prawo wyborcze, bądź przez sam fakt niepracowania chwilowego, bądź przez wygnanie ich z miasta na wieś.

Z ycięstwo nacjonalizmu polskiego maleje w świetle okoliczności tych znakomicie, kto wie nawet, czy nie nabiera złudnych blasków zwycięstwa pyrrhusowego; — w każdym zaś razie wróżyć pozwala, że jest to walny trjumf Demokracji Narodowej—ostatni.

Już samo połączenie się endeków z realistami przedpokojowemi i postępowemi paralitykami w koncentrację narodową świadczyło, że stronnictwo N. D. nie śmie po raz drugi występować zupełnie samodzielnie i rościć sobie otwarcie prawa do wszystkich krzeseł poselskich; pierwsza delegacja z Królestwa tak poderwała do stronnictwa tego zaufanie ogółu, że w przewidywaniu klęski poważnej należało ratować się chociażby pozornemi ustępstwami dobrowolnemi. Jakoż fakt zawarty został *mala fide*, współkoncentranci zaś sterroryzowani i „nabrani" w sposób najbezczelniejszy. W każdym jednak razie fakt zawarty został, i w tem leży jego znaczenie.

Podczas samej już akcji wyborczej nacjonaliści ponieśli klęski poważne, tracąc albo—*sit venia verbo* - najlepszych swych ludzi, jak Nakoniecznego, albo okręgi całe, jak Radom, Będzin, Siedlce, warszawską kurję robotniczą... Liczba głosów dalej, którą uzyskali w tym roku, znakomicie jest mniejsza od przeszłorocznej tak, że, gdyby nie korzystna dla nich geometrja wyborcza i rozstrzelenie głosów przeciwników, wynik wyborów nawet przy obecnej ordynacji mógłby się stać inny.

Weźmy dla przykładu Warszawę i Łódź,

W stolicy Królestwa koncentracja otrzymała zaledwie 52,7%, gdy zjednoczenie postępowe 43,6%, a socjaldemokracja — 2,4%. Dość byłoby przystąpienia do urn wyborczych pepeesowców, a okazałoby się, że stronnicy N. D. znajdują się w Warszawie w pokaźnej mniejszości, a *zwycięstwo* swe zawdzięczają niezgodzie przeciwników

W Łodzi położenie przedstawia się jeszcze jaskrawiej. W mieście tem, które nacjonaliści nasi proklamowali wobec wyniku wyborów za swoje, za „narodowe", Narodowa Demokracja *zwyciężyła* 100 (wyraźnie stu) głosami. Podczas bowiem, gdy koncentracja zdobyła 6521 głosów (50,8%), Zjednoczenie i S. D. otrzymały razem 6421 — (2469 z 18,9% i 3952 = 30,3%). A zważyć tu jeszcze trzeba, że w Łodzi endecy mieli warunki szczególnie sprzyjające, — o czem mówiliśmy już wyżej*).

Delegacja polska składa się z 36 posłów. Mówimy 36, bo ze stanowiska naszego musimy — wbrew poglądowi Demokracji Narodowej — dwuch litwinów z guberni Suwalskiej uważać także za posłów Królestwa Polskiego, za posłów „naszych"*).

Z pomiędzy liczby tej do Demokracji Narodowej zalicza się minimalnie 29, do stronnictwa polityki realnej — 2 (rzekomo „bezpartyjni"), do Polskiej Partji Postępowej—3. Dwaj litwini nie należą do nacjonalistów tamtejszych, lecz do skrajnej lewicy. Tym sposobem polski lud roboczy będzie musiał szukać orędowników swych nie w posłach-polakach, nie w „robotniku" Dziurzyńskim, wybranym z gub. Piotrkowskiej, lecz w litwinie—Bułacie i litwinie—Leonusie.

Co do narodowości, w skład delegacji Królestwa Polskiego wchodzi 34 polaków (w ich liczbie 2 pochodzenia żydowskiego—nowość nieznana w roku zeszłym!) i 2 litwinów.

Pod względem przynależności do poszczególnych zawodów społecznych skład poselstwa tworzy: 2 księży, 14 wielkich właścicieli ziemskich, 6 chłopów, 7 adwokatów, 3 inżynierów, 1 lekarz, 1 publicysta, 1 pedagog i 1 robotnik. Skład ten nie odpowiada zatem w najmniejszym nawet stopniu stosunkowi klas społecznych u nas. Czternastu wielkich właścicieli ziemskich, blizko połowa wszystkich razem wziętych posłów stanowi krzyczący anarchizm w kraju, który, jeśli nie jest jeszcze nawet przemysłowym, to bądź co bądź nie jest już rolniczym. Ci czternastu wraz z sześciu posłami-chłopami, umiejętnie przez N. D. dobranemi, będą niewątpliwie nadawali w delegacji naszej ton w sprawie rolnej, najważniejszej sprawie społecznej przyszłej Dumy, będą stanowili przyrodzony, klasowy kamień węgielny reakcji.

Z dawnych posłów powraca do pałacu Taurydzkiego 10, — pomiędzy niemi „remiziarz" Nowodworski i „skrajny" Stecki, który miał iść do kąta za „radykalizm" w sprawie rolnej, dostał klapsa za zbytnią szczerość w kwestji autonomji, ostatecznie jednak został znów powołany. Brak natomiast między posłami dzisiejszemi chłopa Manterysa, jedynego w pierwszem Kole Polskiem chłopa-demokraty, „agrarnika".

Za kilka tygodni Koło Polskie stanie na forum rewolucji ogólno-państwowej. Co uczyni, co zdziała? Nie należy się spodziewać niczego. Pierwsza kadencja Dumy i późniejszy bieg wypadków nie przyniosły mu żadnej nauki, nie przypomniały słów starej pieśni z wielkiego roku 30-go o nieuznawaniu wiedeńskich traktatów, — przeciwnie p. Nowodworski w swej mowie kandydackiej jak gdyby naprzekór się raz jeszcze o nich rozwodził i rozwadniał. Więc wejdą posłowie w układy... z październikowcami w najlepszym razie, a żelazna solidarność regulaminu Koła złamie wszelką opozycję, wszelki protest, wszelki czyn śmielszy, gdyby wybuchnąć chciały.

„Wieczny rewolucjonista, pod męką ciał leżący duch", nie w Kole Polskiem sprawiać będzie swe posłannictwo.

W. W—ski.

*) № 204 „Robotnika", organu P. P. S., twierdzi, że w Łodzi „frakcjoniści..., gdy było niebezpieczeństwo, że przejdzie esdek, głosowali często na narodowców". Byłoby to czemś takiem potwornem, że wszystkie żywioły postępowe i socjalistyczne mają prawo domagać się od frakcji rewolucyjnej w sposób stanowczy, aby, jeśli może, zaprzeczyła twierdzeniu „Robotnika" i zaprzeczenie to poparła dowodami.

*) Charakterystyczne jest dla zminorowania tonu Demokracji Narodowej, że stronnictwo to, jako takie, nie wystawiało w guberni tej własnych kandydatów. Walka wyborcza też odbyła się tam między pedekami (Staniszewski) a litwinami.

WYBORY I POSŁOWIE LITEWSCY.

W pierwszej chwili po dokonaniu wyborów poselskich nie możemy jeszcze z zupełną ścisłością mówić o nowych posłach, albowiem nie zaczęli oni jeszcze pełnić właściwego zadania, które będzie najlepszym sprawdzianem ich wartości. Z tem zastrzeżeniem jednak możemy już dziś rozważać dokonany wybór, jako wskaźnik woli ludności, w zestawieniu z kompletem posłów litewskich do pierwszej Dumy. Zaznaczam, że będę mówić nie o posłach z t. zw. Litwy historycznej, lecz wyłącznie o posłach litwinach. Nie cała Litwa etnograficzna ma dzisiaj możność wybierania własnych posłów litewskich. Podział administracyjny prowincji litewsko-białoruskich na gubernje jest taki, że ludność wschodniej Litwy, wchodząca w skład gubernji wileńskiej (połowa powiatu święciańskiego, zachodnia część pow. wileńskiego, pow. trocki, północna część lidzkiego i nieznaczne działki oszmiańskiego) stanowią mniejszość w ogólnej sumie ludności w gubernji, zaś małe skrawki Litwy etnograficznej, wcielone do Kurlandji i gub. grodzieńskiej, kompletnie toną w ogólnym obszarze łotewskim i białoruskim. W posiadaniu narodu litewskiego zostaje zatem cała gub. kowieńska oraz gub. suwalska, w której litwini przeważają.

Do akcji wyborczej na terenie obu gubernji stanęły wszystkie 4 stronnictwa litewskie. Główny punkt ciężkości zwrócono na kurję włościańską oraz na bloki i względnie porozumienia techniczne z kurją wyborców miejskich. Kurja wielkiej i średniej własności była z góry niemal wyłączona z kombinacji wyborczych, albowiem tam stanowczą przewagę mieli agrarjusze, stylowo konserwatywni w zakresie politycznym i społecznym i niechętnie usposobieni do odradzającego się narodu litewskiego. Wobec przewagi w tej kurji agrarjuszów nad pełnomocnikami średniej własności widocznem było zawczasu, że do grona wyborców trafią bądź bezpośredni przedstawiciele wielkiej własności, bądź tacy z pośród przedstawicieli średniej, którzy będą szli posłusznie pod batutą „starszej braci“. Ze stronnictw litewskich jedynie stronnictwo Chrześcjańsko-Demokratyczne, stanowiące skrajną prawicę litewską i opierające się zbyt widocznie na interesach kastowych duchowieństwa, propagowało łączność z kurją ziemiańską, która też miała dostarczyć do zjazdu gubernjalnego wyborców z pośród księży.

W epoce przedwyborczej sytuacja była następująca: Chrześcijańscy-demokraci wszczęli w swych organach ludowych energiczną kampanję kontrrewolucyjną, dyskredytując na wszelki sposób rewolucję jesienną na Litwie z r. 1905, oraz jej rzekomych sprawców, radykalistów-ludowców i litewskich socjalnych-demokratów, wykazując klęski, jakie spadły na kraj i jakie w dalszym ciągu będą spadać, jeżeli się u steru zdołają utrzymać skrajni „wywrotowcy“. Zaczęto używać teroru religijnego, ogłaszając akcję radykalistów i socjalistów za „bezbożną“ i, obiecując męki wieczyste oraz odmowę absolucji przy spowiedzi dla tych, którzy nie zaniechają zbrodniczych sympatji i obcowań z partjami skrajnemi. Prócz klerykalnej prasy ludowej, uruchomiono dla agitacji przedwyborczej cały niemal kler po parafjach; kazalnice stawały się częstokroć narzędziem propagandy i agitacji, objazd po kolędzie stawał się misyjną wycieczką agitatorów partyjnych; księża zabraniali prenumerowania pism radykalnych i socjalistycznych, grozili nieraz odmową posług kapłańskich opornym, słowem, energicznie pracowali nad wypleniemiem ziarn buntu i pożądania wolności i reform; równolegle propagowano wybór ludzi „bogobojnych“ i polecano jako kryterjum przy wyborze—wzgląd na katolicyzm i na gorliwość religijną kandydata. Chrześcijańscy-demokraci propagowali też poniekąd, jak wspomniałem, solidarność z kurją ziemiańską, a na ostatecznych posłów zalecali księży.

Drugie stronnictwo, nacjonaliści po litewsku L.-T.-D. najmniej może dziś popularni śród ludności pomimo że mają w swym ręku tak wielkie pozornie narzędzie wpływu, jak Litewski Związek Nauczycielski, nie wystąpili z własną odrębną taktyką wyborczą. Brak wpływu stronnictwa nacjonalistycznego da się tem wytłomaczyć, że dziś, gdy cała włościańska, miasteczkowa i robotnicza ludność, składająca główną masę narodu litewskiego, namiętnie pożąda na tle przesilenia w Państwie jakichś konkretnych zmian, któreby jej zapewniły realizację naglących potrzeb rozwojowych,—stronnictwa, które nie dają *przedewszystkiem* jakiejś koncepcji socjalnej, tracą grunt pod nogami i nie mogą być żywotne w pojęciu i sympatji ludności. Wobec kurji ziemiańskiej nacjonaliści musieli zajmować oczywiście stanowisko wrogie, ze względu na wszechwładnie dominującą tam polskość. Kurja miasteczkowa i miejska, jako w większości żydowskie, nie budziły w nich również wielkiej sympatji i nadziei. Należało więc pozyskać kurję włościańską. Narzędziem akcji przedwyborczej nacjonalistów był Związek nauczycielski, którego zorganizowani członkowie, jako bezpośrednio się stykający z ludem w szkółkach wiejskich, mieli prowadzić poszczególną agitację, każdy w swym zakresie, na rzecz wyboru pożądanego kandydata. Wpływy Litewskiego Związku Nauczycielskiego są większe w gubernji suwalskiej, niż kowieńskiej, to też tam przeważnie miała się skoncentrować ich agitacja i tam też przejść mieli najwybitniejsi przedstawiciele nacjonalizmu litewskiego. Oba stronnictwa lewicy litewskiej, radykaliści-ludowcy (Litewska Demokracja) i l-s-d-cy (Lit. Soc.-Demokracja) najpopularniejsze śród szerokich zastępów ludności włościańskiej, jęli się energicznie agitacji przedwyborczej: Radykaliści zwrócili przedewszystkiem uwagę na kurję miejską. Chodzi o to, że kurja włościańska niema w zjeździe gubernjalnym wyborczym bezwzględnej większości nad połączonemi kurjami miejską i ziemiańską; blok więc z jedną z nich jest dla kurji włościańskiej konieczny; kurja miejska, złożona z wyborców opozycyjnych (przeważają kadeci) jest z natury rzeczy odpowiedniejsza dla zawarcia bloku dla włościan zwłaszcza z punktu widzenia koncepcji radykalnej, niż zachowawcza, a w najlepszym razie umiarkowana kurja ziemiańska. Drugi wzgląd, skłaniający radykalistów do liczenia się z kurją miejską, był następujący: W miastach i miasteczkach Litwy przeważa ludność żydowska; atoli stamtąd właśnie posiadają cenzus najwybitniejsi inteligienci litewscy i najlepsze siły radykalistów.

W porozumieniu przeto z żydami dałoby się pozyskać do zjazdu wyborczego gubernjalnego kilku wyborców z pośród inteligientów litewskich, którzy bez takiego porozumienia byliby zabalotowani na rzecz kandydatów żydowskich. Utworzony przeto w Kownie staraniem radykalistów Litewski komitet gubernjalny wyborczy porozumiał się z takimże Komitetem Żydowskim i za cenę obietnicy 1 mandatu poselskiego dla żydów uzyskał z Kowna wyborcę-litwina adwokata Staszyńskiego, lewicowca, zbliżonego do socjalistów. Radykalistom jednak nie udała się w zupełności kombinacja bloku z żydami na wszystkich punktach kurji miejskiej. Kombinacji tej przeciwdziałali przedewszystkiem chrześcjańscy-demokraci w poszczególnych miasteczkach, usuwający się od wszelkiego bloku z żydami, powtóre sami żydzi na prowincji, niechcący uszczuplać ilości własnych wyborców, i wreszcie l-s-d-cy, którzy, łącząc się w miasteczkach z miejscowemi grupami bezpartyjnych postępowych chrześcjan i z grupami Bundu, mieli nadzieję przeforsowania na wyborców socjalistów; Bund jednak nie wytrwał w bloku i w ostatniej chwili opuścił l-s-d-ków, powodując upadek takich kandydatur, jak Zubowa w Szawlach i in. Cała więc kombinacja radykalistów i l-s-d-ków w celu bloku z żydami i pozyskania kandydatur inteligienckich w gub. Kowieńskiej wydała jedynego wyborcę-litwina, adwokata Staszyńskiego, dziś już posła do Dumy.

M. Römer.

(d. n.).

Na widnokręgu politycznym.

—o—

Zgiełk wyborczy ucicha, zbliża się dzień, który w przesileniu spółczesnem ma zakończyć drugi okres i rozpocząć z kolei — trzeci. I oto wszystkie stronnictwa, opierając się już na rzeczowych danych, jakie dostarcza określony skład przyszłej reprezentacji, — pośpiesznie przeprowadzają rewizję swych programów i metod działania. Jest to tem konieczniejsze, że rezultat wyborów obfituje w niespodzianki i to niespodzianki bardzo przykre nie tylko dla przedstawicieli prądów antikonstytucyjnych, lecz również dla najbardziej konstytucyjnych ze wszystkich konstytucyjnych stronnictw – konstytucyjnych demokratów, czyli inaczej stronnictwa „Wolności ludu“.

Skoro tylko wyjaśniło się, że przedstawiciele lewicy zdobywają placówkę za placówką na prowincji i grożą zatopieniem w swej masie przedstawicielom umiarkowanej opozycji konstytucyjno-demokratycznej czyli, inaczej powiedziawszy, radykalno-burżuazyjnej — partja wolności ludu zmieniła nagle swą taktykę w stosunku do partji „skrajnych“. Zwinęła ona pośpiesznie czarną szmatę, którą groziła „fantastom“ socjalistycznym, wzywając ich do sojuszu wyborczego i mimo „niebezpieczeństwa czarnosecinnego„ a może nawet *wobec* tego niebezpieczeństwa wyszykowała się do boju z lewicą.

Tak być powinno i to należało przewidywać. I ci z pośród przedstawicieli proletarjatu, którzy wzywali ten ostatni do sojuszu wyborczego z opozycją burżuazyjną, nie staliby na wysokości swego zadania klasowego, gdyby wskazując korzyści płynące dla proletarjatu z popierania opozycyjnej burżuazji, nie wskazywali jednocześnie na niebezpieczeństwa z tem połączone i nie podkreślali głębokiej rysy, oddzielającej proletarjat od konstytucyjnych demokratów.

* * *

Sytuacja obecna o tyle różni się od tej, z której korzystali kadeci w poprzedniej Dumie, że centrum konstytucyjno-demokratyczne, które, sięgając swem lewem skrzydłem daleko w stronę lewicy, w tej ostatniej posiadało hegemonję, — obecnie nawet w połączeniu z rozmaitemi wątpliwemi elementami konstytucyjnemi wraz z naszą Narodową Demokracją nie zdoła stworzyć w przyszłej Dumie dostatecznej po temu większości. Kadeci tedy mają do rozstrzygnięcia nader poważne zadanie: na którą z dwuch stron się przechylić? Przeciwieństwa zarysowały się wyraźniej, interesy klasowe przemówiły dobitniej — i oto po krótkiem wahaniu się kadeci rozpoczęli działalność, zdążającą do obrzucenia błotem „czerwonej szmaty“, z której lewica uczyniła sobie sztandar.

„Zarówno w Dumie jak i poza nią — w kraju hasło do wojny domowej nie wyjdzie z obozu kadetów“— mówił przedstawiciel partji „Wolności ludu“ na jednym z zebrań przedwyborczych,—nie wiadomo bo było jeszcze, co kryje w sobie czeluść urny wyborczej, i konstytucyjni demokraci wciąż spodziewali się zdobyć dla siebie głosy przeznaczone dla lewicy; obecnie zaś sytuacja się zmieniła — masy ludowe nie powierzyły demokracji konstytucyjnej roli opiekunki wszystkiemi dążnościami wolnościowemi — i kadeci nie omieszkali wydać hasło do wojny.

W Kijowie blok lewicy stawiał nadzwyczaj skromne wymagania, które kadeci trzykrotnie przyjmowali, i tyleż razy odrzucali, ażeby wreszcie przed samemi wyborami wyrzec się wszelkiego sojuszu i tem samem, rozproszywszy głosy, zgotować zwycięstwo czarnosecińcom. (Lewy blok żądał jedynie wykluczenia z list wyborczych „pokojowców“, jako ukrytych pod maską konstytucjonalizmu—reakcjonistów).

W Moskwie robotnicy zażądali udzielenia przedstawicielowi od kurji robotniczej jednego krzesła poselskiego, ze względu na to, że wyborcy od robotników reprezentują 70,000 prawyborców, podczas gdy kadeci otrzymali tylko 56,000 głosów, a więc jedynie dzięki ułomnej ordynacji wyborczej mają kadeci większość, która należałaby niewątpliwie do robotników.

Atoli ostatnie depesze donoszą, że C. K. partji „Wolności ludu“ większością głosów przeciwko dwum wypowiedział się przeciwko odstąpieniu jednego mandatu poselskiego przedstawicielowi robotników — jest to jeszcze jeden dowód, że partja konstytucyjno demokratyczna pragnie szukać gdzieindziej oparcia.

* * *

Mimo wspaniałego zwycięstwa lewicy na wyborach, znajdzie się obecnie w Dumie dość poważna grupa skrajnej i umiarkowanej prawicy, która jakkolwiek będąc zbyt słaba, ażeby pokierować jej działalnością, potrafi jednak stawiać poważne przeszkody działalności stronnictw wolnościowych. Fakt ten należało zdyskontować przed wyborami i przyjąć go pod uwagę przed obraniem tego lub innego stanowiska co do sojuszów wyborczych. Niepodobna było tego nie przewidzieć, a skoro kadeci to ignorowali, to raczej *dlatego właśnie* że przewidzieli, ponieważ przewaga skrajnej lewicy wymaga, w ich przekonaniu, przeciwwagi w osobach Platona i Kruszewana.

Ale kadeci zbroją się również do walki z prawicą —oręż, o który w tym celu się ubiegają, jest... legalizacja. „La legalité nous tue“—legalność zabija nas—powiedział niegdyś w roku 1848 przedstawiciel reakcji w konstytuancie francuskiej, Odilon Borrot, mając na myśli legalność klubów republikańsko-demokratycznych. I oto kadeci wysilają się w celu zdobycia tej, niegdyś „zabójczej“ dla reakcji, broni.

„Obywatele Moskwy zlegalizowali partję, której legalizacji odmówił rząd“ — oto okrzyk radości wydobyty z piersi zwycięskiego przedstawiciela partji K. D. I jakkolwiek jest to tylko okrzyk, to jednak wyraża on nadzwyczaj plastycznie najnowsze aspiracje partji „półwolności“ ludu—według wyrażenia Plechanowa.

Kadeci stoją na gruncie konstytucyjnym — „społeczny proces przewrotu doszedł już, według nich, do punktu stałego, i nowopowstałe stosunki klasowe utrwaliły się dostatecznie, ażeby powaśnione frakcje klasy panującej uciekły się do kompromisu, któryby im pozwolił dalej prowadzić walkę między sobą, a jednocześnie wyłączyć z niej znurzoną masę ludową“. (Marks —Walka klas 1848—1850). Legalność i stanowisko prawno konstytucyjne—oto placówka, na której radykalna burżuazja zamierza stanąć niby na granitowej skale wśród pieniących się fal. Z tego wzniesienia będzie ona od dziś, zyzując na prawo, miotała swe pociski w stojących po lewej stronie szaleńców. Oto jest treść najnowszego hasła tego stronnictwa: „ani restauracja ani rewolucja“.

W szkole politycznej 1848 roku kształcił się jednak również i proletarjat.

Marjan Aleksandrowicz.

Glossy.

Wielkim atutem Narodowych Demokratów w Królestwie jest to, że nie mają jeszcze za sobą czynów. Mogą wszystko obiecywać i przedstawiać się, jak komu potrzeba, gdyż nie mieli jeszcze pola do wykazania, czem są i do czego są zdolni. Ofiarowywali wprawdzie swoje usługi rządowi dla walki z rewolucją, ale je odrzucono, i poprzestać musieli na amatorskiem tylko mordowaniu robotników, wyłącznie prywatnemi środkami.

Terenem publicznej działalności Narodowych Dem. była dotąd Galicja, i tam szukać należy próbek duszy

narodowo-demokratycznej i wskazówek, czego się po niej i my możemy z czasem spodziewać

Jedną z najwaleczniejszych czynności Nar. D-cji w Galicji jest dopilnowywanie organów policyjnych, czy dość energicznie wywiązują się ze swych obowiązków w śledzeniu rewolucjonistów i wogóle żywiołów nielojalnych. Po znanej awanturze studentów ruskich w Lwowskim uniwersytecie, „Słowo Polskie“ nie posiadało się z oburzenia, że władze nie wykazały dostatecznej energji i nie zarządziły natychmiastowego uwięzienia demonstrantów. Wreszcie patrjotycznemu życzeniu „Słowa“ stało się zadość i aresztowano kilkudziesięciu studentów. Teraz narodowo-demokratyczni dziennikarze zaczęli kontrolować, czy względem rusinów jest należycie przestrzegany regulamin więzienny i na odstępstwa od niego zwracali uwagę sędziego śledczego i prokuratora.

Oto co pisało „Słowo Polskie“ w N-rze 81 z d. 19 lutego r. b.:

„Masowe odwiedziny osadzonych w więzieniu studentów ruskich, zarządzone przez sąd karny, są przedmiotem dyskusji w sferach prawniczych i zostały ocenione ujemnie. Obowiązujące w tej mierze przepisy pozwalają na odwiedzanie więźniów, przebywających w areszcie śledczym w obecności sędziego śledczego, którego obowiązkiem jest nadzorować prowadzone przy tej sposobności rozmowy i nie dopuszczać do nadużyć zwłaszcza wtedy, gdy inkwizyta osadzono w więzieniu z obawy porozumienia się ze świadkami — kontrola ze strony sędziego śledczego przy odwiedzinach powinna być ściśle wykonywana. Tymczasem w sprawie aresztowanych właśnie z tego powodu studentów ruskich postępuje sąd w sposób urągający tym przepisom.

„Odwiedziny odbywają się w ten sposób, że do sali, względnie do kilku sal sprowadza się partje, złożone z kilku, lub kilkunastu więźniów i dozwala się wstępu i rozmowy z niemi naraz kilkudziesięciu osobom, z których każda przedstawia się conajmniej za „ciotecznego brata“, lub „cioteczną siostrę“ całej masy więźniów. W sali znajduje się wprawdzie sędzia śledczy, ale czynność jego ogranicza się na formalnej obecności, bo oczywiście niema mowy o jakiejkolwiek kontroli rozmów, prowadzonych równocześnie przez jakich 50 osób i to w sposób właściwy naszym „pobratymcom“. Co się nie dzieje podczas tych rozmów, a przedewszystkiem jak wygodnie pod okiem sędziego porozumiewa się obwiniony ze świadkiem, którego powołuje na stwierdzenie swego alibi“!

„Jeżeli więzi się człowieka po to, aby nie porozumiewał się ze świadkami, a równocześnie umożliwia się mu to porozumiewanie się w sądzie—toż to przecież... operetka!...“

Dziennikarze w roli szpiclów — jest to coś tak potwornego i niebywałego, iż wprost trudno pojąć, że istnieje pismo, które takie rzeczy może pomieszczać, i stronnictwo, które z takich usług korzysta.

Jakiej opinji i popularności dorobiła się już Narod. Dem. w Galicji, świadczy epizod z wiecu nauczycielskiego. Przed paru tygodniami zjechało się do Lwowa całe galicyjskie nauczycielstwo ludowe w celu obradowania nad polepszeniem bytu i warunków pracy i przedstawienia odnośnych żądań sejmowi krajowemu. Urządzono wiec, w którym wzięło udział przeszło 6.000 nauczycieli z całego kraju. Przemawiali nie tylko nauczyciele, ale reprezentanci różnych stronnictw, księża i socjaliści. Słuchano wszystkich i rozprawiano spokojnie. Ale gdy zjawił się przedstawiciel Nar. Demokracji poseł Głąbiński i chciał głos zabrać, podniósł się piekielny hałas, huragan protestów i okrzyków: precz!, precz!... Wysiłkom przewodniczącego nie udało się uspokoić zgromadzenia, i p. Głąbiński, nie przemówiwszy ani słówka, zmuszony był zejść z mównicy i salę opuścić

Tak nauczyciele l u d o w i przyjmowali przedstawiciela stronnictwa, które się mianuje demokratycznem, ludowem i robotniczem!

U nas tymczasem narodowo demokratyczni publicyści, zanim będą mogli rozwinąć działalność na wzór „Słowa Polskiego“, poprzestają na wzorach gadzinowej prasy niemieckiej, w rodzaju rozmaitych „Anti-Sozialdemokratische Korrespondenz“, wydawanych specjalnie dla zwalczania socjalizmu.

Wobec wyborów w Rosji, które dały socjalistom kilkadziesiąt mandatów, *Myśl Polska* wniosek wyprowadza, że widocznie socjalizm ulega „przewartościowaniu“ i, bankrutując w krajach kulturalnych, okazuje się wytworem, najlepiej przystosowanym do krajów o kulturze świeżej lub napółbarbarzyńskiej, jak Kaukaz i Syberja.

Ale wynik wyborów w Rosji nie znaczy bynajmniej, jakoby kraje kulturalne i ekonomicznie zacofane najlepszy grunt przedstawiać miały dla socjalizmu, dowodzi tylko, że współczesne mieszczaństwo i klasy posiadające niezdolne są do spełnienia swoich zadań — zmiany i przebudowy politycznych form w duchu zastosowanym do potrzeb ustroju kapitalistycznego, i że w wykonaniu misji tej dzisiaj wyręczać je muszą inne klasy.

Skorzystają na tem i narodowi demokraci, boć jeżeli mają z czasem i u nas objąć czynności policyjno-żandarmskie, to przecież ktoś im musi do tego drogę utorować. Więc o cóż się irytują?

J. Włady.

JANUSZ KORCZAK.

SZKOŁA ŻYCIA.

(Ciąg dalszy).

Robota była łatwa, a przytem zaczynała się dopiero po godzinie trzeciej, kiedy chłopcy kończyli już lekcje. Mogłem więc znów rozglądać się i myśleć swobodniej.

Dziś nie pamiętam, com wówczas myślał o szkole, a co się z biegiem lat przyłączało; wiem tylko, że cały mój szacunek dla niej znikł nagle i bezpowrotnie.

— Wszystko, co się tu dzieje, to albo okropna pomyłka, albo karygodne kłamstwo—myślałem.

W każdej klasie jest 40 uczniów, i wszyscy uczą się tego samego. A przecież każdy z tych chłopców musi być choć trochę inny od reszty. — Więc dzieje się to samo, co i w fabryce, gdzie przy tem samem zajęciu siedzi stu ludzi, z których każdy co innego myśli, inaczej czuje i do czego innego dąży. Ale tam tylko mus twardy, zimna konieczność spędza do kupy i przykuwa ludzi do tej samej roboty. A tu?

W każdej klasie jest 40 uczniów, i wszyscy uczą się tego samego. A przecież życie będzie wymagało od każdego z nich czegoś innego. Poco oni wszyscy uczą się języka niemieckiego, kiedy ten obcy język będzie potrzebny tylko pewnej ich części, a reszta zapomni; będzie potrzebny pięciu chłopcom, a uczy go się czterdziestu? A przytem będzie potrzebny dopiero za lat 10, a uczą go się teraz. — Ja ile razy brałem się do nowej roboty, prędko i dokładnie wyuczałem się tego, co było potrzebne, a czy równie chętnie i szybko uczył

bym się, gdybym wiedział, że robotę dostanę za dziesięć lat dopiero?

— Do czego potrzebna geometrja? — zapytałem chłopca dorosłego, boć miał ze czternaście lat.

— A licho ją tam wie, — wzruszył ramionami.

— Więc poco się uczysz? — ciągnę dalej.

— Bo belfer dwójki stawia. Zły bestja, że strach.

Co za dziecinna, lekkomyślna, a raczej bezmyślna odpowiedź.

Dziwno mi było, że malcy tak proszą, abym pozwolił im zadzwonić, kiedy się pauza skończyła. Bo czy nie dziw: uczą się z musu, a dzwonić chcą z własnej ochoty. — I dlaczego w niższych klasach nie uczą znać się na zegarku? Jakże szkoła może nie uczyć tak ważnej, a tak łatwej rzeczy?

I jak to być może, aby nauczyciel zawsze był usposobiony do zajęć i uczniowie także, aby on zawsze mógł jednakowo zajmująco mówić, a oni słuchać? Nawet przy mechanicznej robocie lepiej wszystko idzie, kiedy człowiek jest rześki i chętny, a cóż dopiero przy pracy umysłowej.

Wiele podobnych pytań zadawałem sobie...

Wiedziałem, że prawa ograniczają pracę dzieci w fabrykach. I jakże to prawodawcy nie rozumieją, że jeśli wyrzucą dzieci z fabryk, to pracować będą w warsztatach, a jeśli z warsztatów, to w domu; bo muszą pracować, kiedy rodzice nie mogą wystarczyć własną pracą.

A z drugiej znów strony, co robić będą, jeśli nie pozwalają im pracować?

— Mają chodzić do szkoły,—mówi prawodawca.

Ale powiedzcie tylko: jeśli bogate szkoły dla bogatych dzieci tak mało mogą nauczyć wychowańców, którzy pół życia prawie tam spędzają, to czego się nauczą w biednych szkołach w ciągu lat paru od gorszych nauczycieli?

Na całą szkołę patrzałem, jak na dom warjatów. — Oto płacze dzieciak, bo dostał zły stopień za opowiadanie. Przed godziną dopiero na pauzie opowiadał z zapałem, co widział wczoraj w zwierzyńcu; ja sam słuchałem ciekawie.

— E, bo wy nie rozumiecie. W klasie opowiada się inaczej zupełnie,—z książki.

A może i nie rozumiem.

Albo ich rozmowy: ten umiał, ten nie umiał, ten sprytnie oszukał nauczyciela, tamtemu szczęśliwie się udało. — Było to także życie, ale jakieś sztuczne, jakby na żarty zrobione, a takie same nieczyste, pełne obaw, niechęci, nieżyczliwości i kłamstwa, — życie małych niewolników, dozorowanych przez nieuczciwych i znudzonych urzędników, dziwaków i pół — warjatów.

Znacznie później dopiero wyjaśniło mi się, dlaczego tak się dzieje, poco to wszystko, — i przekląłem z nienawiścią starą szkołę.

Jak oni ulepszali, łatali, farbowali to, co trzeba było spalić ze szczętem i postawić coś zupełnie nowego. Byli już i tacy, którzy przyznawali, że zburzyć należy stary gmach, ale niedość jasno wiedzieli, co na czystym placu zbudować.

Nikomu nie rzucał się w oczy bezsens tego, że dzieci i młodzież odrabiała z roku na rok te same zadania, przetrawiała te same tematy, gdy życie nasuwa je codziennie tysiącami. Nie rozumieli, że dzieci właśnie dlatego czują do nich wstręt, że były już opracowane tysiące razy i niepotrzebne nikomu.

Matematyka miała ćwiczyć umysł, języki— pamięć, literatura — zmysł estetyczny. Pokratkowano duszę, i dla każdego kwadracika układano inne książki,—i tylko książki. Wszystkie inne ideje mocarzy ducha posiekano, pokruszono na piasek — i dopiero pietraszono z nich wypisy, z paragrafami, numerami.

Ćwiczono umysł tem, co tępiło, uszlachetniano charakter tem, co go psuło. I pozostawali ślepemi na fakt niezbity, że rezultaty nie osiągają zamierzonego celu.

— Dzieci głupieją nad martwą łaciną, — karłowacieją, gnuśnieją, slepną!

Więc precz z łaciną: będzie teraz język francuski, niemiecki.

— Dzieci głupieją i tracą zdrowie nad niemieckim.

Wprowadzono bezmyślną gimnastykę i trochę urzędowego sportu.

— Dzieciom potrzebna praca fizyczna, a nie skakanie przez sznurek.

A więc slöid, drwiny z godnej szacunku pracy fizycznej.

— Dzieci chcą brać udział w życiu społecznem.

I urządzono parodję stowarzyszeń dobroczynnych, błazeństwo i wyśmiewisko z pracy społecznej.

— Szkoła powinna być odzwierciadleniem życia, należy nierozdzielnie powiązać ją z życiem, — krzyczeli wychowawcy.

Ale jak to uczynić?

Zatęchłe klasztory szkolne już się przeżyły, więc uchylono bramy, ale uczyniono to nieszczerze, kłamliwie, tchórzliwie. Pokazywano martwe, zasuszone życie, wybierając to, na co pozwalał przesąd przyzwoitości i tak zwanych moralno wychowawczych celów.

Pokazywano dzieciom rośliny i zwierzęta ze wszystkich pięciu części świata, ale tego co dla ludzi najważniejsze — *ludzie* sami, których przedewszystkiem znać trzeba,—o tem szkoła nie myślała. Po piętnastu latach nauki tyle tylko uczeń wiedział, że w Europie człowiek jest biały, w Azji — żółty, a w Afryce — czarny..

Obłudni przeciwnicy naszej szkoły życia przeciwstawiają jej wzorowe szkoły angielskie,—samolubne obory, gdzie hoduje się za drogie pieniądze zdrowych byków rozpłodowych, obrotnych kramarskich agentów, z biblją pod pachą sprytnych awanturników, cynicznych oprawców i lichwiarzy wśród narodów słabych, ciemnych, bezbronnych. Ot do jakiej doskonałości dojść może szkoła klerykalno-burżuazyjna.

(d. c. n.).

Materjalizm dziejowy, jako filozofja kultury.

(Program filozoficzny).

D-rowi Maksowi Letterbaumowi.

(Dokończenie).

Powracamy do wątku. Nigdzie w żadnej dziedzinie człowiek niema do czynienia z zagadnieniami innemi, jak tylko temi, jakie sam dla siebie działalnością swą stwarza i rozwiązuje. Materjalizm dziejowy czyni tę bezwiedną pracę—świadomą, ukazuje nam, że wszę-

dzie i zawsze w całem naszem życiu mamy do czynienia z ludzkiemi problemami, z wynikami naszej całej działalności, tem samem:—z zagadnieniami, które sam człowiek rozwiązać *musi*, których nic prócz niego samego nie rozstrzyga. Materjalizm dziejowy wyklucza raz na zawsze wszelkie ideologiczne, fetyszystyczne substancjalizacje naszej bierności: czy nazywają się one bóstwem, czy ideą, czy bardziej skromnie, dążeniem systemu C do stałych form działalności. W Rosji uprawia się teraz próba stopienia empirjokrytycyzmu z marksizmu: może ona wydać rezultaty bardzo pomyślne, ale jedynie przez *wyjaśnienie* różnic teorjopoznawczych i logicznych pomiędzy obydwoma kierunkami. To co występuje u empirjokrytyków w formie biologicznej, musi być przetłumaczone na język czynny, pracy, biologja może występować jako krystalizacja ustalenie form czynności, nie odwrotnie, z temi zastrzeżeniami empirjokrytycyzm miałby stać się bardzo cennym elementem materjalizmu historycznego. Empirjokrytycyzm *centr* stawania się ludzkości przenosi poza sferę czynną ludzkości, materjalizm historyczny wie, że wszystko, co wiemy o świecie pozaludzkim, jest skrystalizowaniem naszej dotychczasowej działalności. Pozornie podporządkowujemy człowieka światu, poza człowiekiem istotnie zamykamy raz na zawsze wszystkie możliwe formy działalności w granicach działalności nam znanej.

Materjalizm historyczny musi pozostać tem, czem jest, filozofją czynu, *filosofia delta praxis*, jak pisał Labriola. Tu zarysowuje się najdumniejsza myśl, jaka kiedykolwiek bądź istniała: — ludzkość jako własne swe świadome dzieło. Materjalizm dziejowy przepaja świadomością całą przeszłość historyczną i jej wynik:—gniotący nas świat. Poprzez najbardziej granitowe przeznaczenie dostrzegać zaczynamy działalność ludzką, która je stworzyła. Co zaś przez człowieka jest stworzonem,— nie jest wyższem, niż człowiek, przez człowieka też opanowanem być może. Materjalizm dziejowy wykazuje, że ludzkość pozawiązywała sama te węzły, nad rozwiązaniem których się trudzi. I dzisiaj już jest ona własnem swem dziełem; — ale dziełem nieświadomości swej i niewoli. Dziełem zaś swobody swej i samowiedzy ma się uczynić. Nie używam tu żadnych przenośni:—słowa te należy pojmować najzupełniej literalnie. Harmonja pomiędzy myślą a bytem stanowiła zawsze zadanie ogniskowe lub założenie, milcząco przyjmowane—całej filozofji. Warto myśleć i doprowadzać swoje myśli do jedności, jeżeli wyrażają one coś rzeczywistego, jeżeli nad czemś realnem mają władzę, jeżeli wywierają wpływ na położenie człowieka w bycie. Czem jednak jest ta realność, odpowiadająca myśli? Można powiedzieć, że wszystkie filozofje i wszystkie religje miały za zadanie rozwiązać ten problemat, dążyły do ustalenia pewnego ścisłego i koniecznego stosunku pomiędzy tem, co dzieje się w ludzkiem wnętrzu, a bytowem stanowiskiem, położeniem człowieka. Formy, w jakich przedstawiała się ta zależność i współodpowiedniość, były niezmiernie różne: magja szła tu obok djalektyki i ją wspierała, splatała się z nią. Sama jednak współodpowiedniość i współzależność stanowiły podstawę. Filozofja i cała myślowa działalność miały znaczenie o tyle tylko, o ile opierały się na przekonaniu, że myśl:—świadomość, wewnętrzne życie człowieka — odzwierciadlają bytowe jego położenie i wywierają na nie, lub przynajmniej są w stanie wywierać wpływ. Materjalizm dziejowy rozprasza i tu mitologiczną mgłę i obnaża granitowy, twardy grunt stwarzanej przez wysiłek własny swobody. *Praca jest tem bytowem podłożem, które określa całe stanowisko ludzkości, a jednocześnie pozostaje w stosunku zależności od wszystkich zmian, jakim podlega człowiek i sama na nie wpływa.* Prawo, moralność, religja, sztuka wpływały i wpływają na rzeczywiste, bytowe położenie człowieka, gdyż oddziaływają na pracę.

Człowiek zdawał sobie zawsze mętnie sprawę, że jego wewnętrzne życie zahacza gdzieś o jakąś bytową sprężynę, która następnie raz poruszona na losy jego wpływa. Czuł się zawisłym od bytu, a jednocześnie czuł, że na byt ten wpływ wywiera, czuł, że działanie jego na niego samego wpływa poprzez jakieś *medjum*, ale z natury tego medjum nie zdawał sobie sprawy. Pomiędzy człowiekiem, myślącym, poznającym, ustanawiającym prawa, tworzącym religje, wartości i nakazy moralne, a pracą — rozpościerał się cały skomplikowany mechanizm społeczeństwa. Wpływy działalności moralnej, prawodawczej, naukowej i t. d. dosięgały świat pracy w drodze bardzo pośredniej, prowadzącej poprzez wiele ogniw. Z kolei zaś uwarunkowane w ten sposób zmiany w życiu pracy, w jej sprawności i wydajności —wpływały na atmosferę społeczną, w jakiej żyła i rozwijała się myśl. Jeżeli dalej uwzględnimy, że wojna i zorganizowane łupiestwo przez wiele wieków tworzyły podstawę życia całych społeczeństw i grup społecznych, zrozumiemy jak trudno było myśli przeniknąć istotny związek, zachodzący w rzeczywistem życiu ludzkości, podstawowy przyczynowy *nerwus* jej historji. W samej rzeczy: — myśl o tyle tylko rozszerzała i rozszerza, utrwalała i utrwala bytowe podstawy ludzkości, o ile wpływa na wydajność pracy. Praca jest tym elementem jednocześnie bytowym i podległym myśli zarazem, tym uczłowieczonym światem, o jaki chodziło filozofom. Jest ona tym aktem absolutnego ustanowienia *nie—ja* przez *ja*, o jakiem mówi Fichte. Jest *nie—ja*, istnieje jako cząstka objektywnego świata, jako siła przyrody, a jednocześnie jest dziełem ducha, woli. Tu jest moment stania się podmiotu przedmiotem, tu rodzi się ideja Hegla—byt i myśl, poznanie i istnienie jednocześnie, w jednej twórczej żywej jedności. Praca jest ideją Hegla, przetłumaczoną na język realny. Jest duchowa, podmiotowa—to jasne. Jest zarazem absolutnie pozaczłowiecza. Praca jest tem, co człowiek może utrwalić z siebie poza sobą, w bycie. Jest jedyną mową ludzką, na którą byt odpowiada. Byt, jego natura, istota—zlewają się z istotą człowieczą. To tylko bowiem istnieje jedynie, jako praca, co o tyle jest zgodne z bytem, że przeciwstawia się jego siłom, jako samoistna moc. Jest to najgłębszy punkt filozofji. Od niego właściwie zaczyna się, na nim gruntuje się cała filozofja naszych czasów. Kto nie rozumie tego filozoficznego znaczenia pojęcia pracy, kto nie przeniknie się niem nawskroś, ten prędzej czy później padnie ofiarą dogmatycznej metafizyki, teologji, marzycielstwa, zamaskowanej magji. Im dalsza była droga, przedzielająca myśl od tego, co jest bytową podstawą człowieka—pracy, tem trudniejszem było uświadomienie, wyzwolenie, rozproszenie mgły zabobonu. Oparcie bytu całych grup spo-

łecznych na wojnie i łupiestwie, jako materjalnych podstawach, zrywało zupełnie ten związek; odgrywało zaś ono poważną bardzo rolę w dziejach ludzkości, i cała kultura duchowa ludzkości nosi na sobie wyraźne tego ślady. Kapłan, mag—jest zawsze współodpowiednikiem społecznym i kulturalnym rycerza. Idą oni z sobą w parze tak, jak badacz z robotnikiem. Moralność, estetyka, sztuka, filozofja, pojmowanie historji i kultury pozostaje jeszcze pod przeważnym wpływem auterytetów i ideałów, wypracowanych przez rycersko kapłański typ życia i myśli. Typ ten miał swoje przeciwieństwa i rozdarcia wewnętrzne: kapłan walczył w nim z rycerzem. I dziś jeszcze po głowach naszych toczą pomiędzy sobą boje te upiory, zastępując miejsce bardziej nowoczesnych walk. Problematy długi czas występują w historycznych, anachronicznych maskach, zanim ukażą się we własnej swej nagiej prawdzie. I nasz nowoczesny typ życia ma swoje dwa bieguny: czystą myśl i pracę. Tu jednak są one zawsze rozwiązalne i łatwe do skontrolowania. Czysta myśl w tej lub innej formie musi zawsze apelować do pracy, jako ostatecznego sprawdzianu: musi apelować nawet wtedy, gdy stwarza warunki dla nowych jej form. Gdy pragnie się pracy przeciwstawić pozostaje jej czysta przemoc, albo czysty fałsz. Przemoc albo magja. Klesze kropidło, albo bagnet. Sama przez się czysta myśl rzadko ulega tego rodzaju uwsteczniającym zachciankom. Gdy dzieje się to, jest ona od początku już maską gwałtu. Nie o to jednak idzie. Idzie o podkreślenie, że tylko samopoznanie pracy, jako czynnika od człowieka zawisłego, a jednocześnie mającego bytowe znaczenie, jedynie świadomość, że człowiek sam byt swój stwarza, pozwala patrzeć człowiekowi na życie swoje, jako na własne zadanie, jako na dzieło, którego ma dokonać. Stwarza tę podstawę, na której opierając się, ludzkość samą siebie poznaje, sądzi—aby samą sobą owładnąć. I tu widzimy, jak łączy się i kojarzy wszystko w tym światopoglądzie, czy też raczej w tej metodzie. Jest ona metodą w prawdziwem Heglowskiem znaczeniu: uczy bowiem nie tylko przedmiot z zewnątrz poznawać, ale go z wewnątrz stwarza. Mając pod nogami swemi grunt przez samego siebie stworzony: człowiek czuje się tem samem i gospodarzem własnych losów. Teraz dopiero ukazują się przed nim zagadnienia we właściwem znaczeniu tego słowa: coś, co może on kształtować. Roztwiera się przed nim prawdziwe znaczenie podstawy wszelkich zagadnień kulturalnych i filozoficznych: *wartości przedmiotowej*, tego świata ideji, w którym tonie wierzchołek filozofji Platona i Kanta, *ideji*, w imię których sprawiała samowładcze rządy nad bytem filozofja Hegla. Ludzkość pracująca — tak nazywa się ta podstawa i ten szczyt—cel naszych dążeń, a jednocześnie i dziś już jedyny fundament naszych myśli. *)

St. Brzozowski.

*) Myśli tu wyłożone stanowiły wątek wykładów, wygłoszonych przeze mnie w listopadzie i grudniu r. z. staraniem Bratniej pomocy słuchaczów techniki we Lwowie.

Wulkan przyszłości.

Zamilkły od lat kilku w prasie naszej głosy, ujmujące zasadniczo przeróżne „kwestje“ społeczne. Domagamy się reform pilnych, powszedniości blizkich, na traktaty teoretyczne o prawach człowieka — abstrakcji, na przewracanie świata od spodu artykułami dziennikarskiemi—brak nam czasu.

Etap. Koniec jednego rozdziału historji.

Postulaty, przewidywane pierwotnie przez jednostki, uzasadniane następnie przez grupki, grupy wreszcie spłynęły dziś ku tłumom. Zmalały, zgminniały, przestały w dal strzelać, ale nabrały żywotności doraźnych pragnień jednostkowych. Masa obległa prawodawcę i żąda „reform dojrzałych“: stosunkowo małych, nikłych poprawek.

I oto robotnik np. otrzymuje wolność organizowania się. Tylko tyle. A uspołecznienie produkcji?... Przyszłość jeszcze.

Lecz życie biegnie dalej, przerw ani stacji nie zna. Urzeczywistnienie t. zw. reform dojrzałych, czyli popularnych w tłumie, na moment nawet nie wstrzyma ciągłego gromadzenia się lawy, mającej w przyszłości nowy krater otworzyć i znów o krok zbliżyć ludzkość do ideału marzycieli.

Stoimy na przełomie. Wszystkie dziedziny życia domagają się rewizji, wydającej się wielu jakimś kresem rewolucji—która jest wieczna.

Najmniej stosunkowo mówi się dziś o kwestji kobiecej. Dla ogółu jest to taka sobie: jedna z wielu spraw. Nikt prawie nie przypuszcza, by ruch niewieści—dotąd wciąż jeszcze nurt podziemny—mógł okazać się kiedykolwiek potężnym wulkanem, groźnym dla najistotniejszych podstaw ustroju obecnego.

A jednak...

Kobiecy ruch emancypacyjny stanął teraz obok innych na etapie. Część jego postulatów—do niedawna przedmiot sporów zażartych—stała się własnością tłumu. Nawet kurjerki i dobrze myślący obywatele przestali zastanawiać się nad tem, czy kobieta *przeznaczona* jest do zajęć poza domem; czy może oddawać się pracy umysłowej... etc. Życie, najrealniejsze życie, nie czekając rozwikłania „kwestji“, pognało falangi niewieście do fabryk, do biur, do uniwersytetów. Znaczna część kobiet zdobyła samodzielność ekonomiczną, niektóre nawet wybiły się, jako pierwszorzędne umysły naukowe— i oto najniespodziewaniej stanęliśmy wobec faktu śmieszności wielu przepisów prawnych. Kobieta chce być odpowiedzialna za swe czyny, chce być panią swych zarobków, chce posłuchu dla swego świadectwa w sądzie, dowolności przenoszenia się z miejsca na miejsce, chce przestać być własnością poślubionego mężczyzny.., W wielu krajach spopularyzowało się żądanie prawa wyborczego dla kobiet i t. d. Słowem, niewiasta spółczesna chce być obywatelką—*samodzielną obywatelką*.

I będzie nią.

Pod grozą zupełnego ignorowania przez życie — przepisów, mających niby życie to z formy ujmować, sprawa uobywatelnienia kobiety może być tylko kwestją czasu. Kodeks obecny zawiera bowiem tak rażące ana-

chronizmy, że nawet stróże prawa często wzdragają się stosować zbyt widocznie barbarzyńskie paragrafy. Wobec np. żądania męża sprowadzenie mu zbiegłej żony przez policję, sądy coraz częściej dają odpowiedź przeczącą. W udzielaniu żonom pozwoleń na wyjazd, znaczna kategorja mężczyzn widzi już tylko czczą formalność, pozostałość obyczajów dzikich i t. d. Kobieta, osiągnąwszy niezależność ekonomiczną, lub okazawszy tylko, że pozyskać ją może, zmusiła mężczyznę do zmiany stanowiska wobec t. zw. dotąd „płci słabej". Słabą była niewiasta, gdy w walce o byt górowała siła mięśni, odkąd jednak wielki przemysł kazał na człowieka pracować maszynom—produktowi myśli—słabość niewieścia stała się rzeczą problematyczną. Wciąż przybywają dowody, kłam epitetowi temu zadające. Mężczyzna zaczyna uważać kobietę za równego sobie człowieka i w związkach równych z równemi specjalny urok znajduje. Poczyna on się wstydzić swych dotychczasowych prerogatyw; obrażają one jego ambicję, dając świadectwo faktycznej słabości...

I oto w tej właśnie zmianie psychologicznej tkwi najistotniejsza zdobycz ruchu emancypacyjnego. Ona to, wpływając na opinję mas, popularyzuje z każdym dniem bardziej—hasło równouprawnienia.

Tak więc stoimy w przededniu reform prawnych, czyniących z niewiasty obywatelkę.

Czy jednak na tem życie się zatrzyma?

*

Zamknąłem książkę, której tytuł „Życie"*).

Napisała ją kobieta, używająca pseudonimu Marion.

Jako powieść, praca ta ma liczne wady: osi w niej brak, planu brak... Tłok osób, chaos wydarzeń...

Bezład ten wszelako dziwnie harmonizuje z nastrojem utworu. Autorka daje w nim wyraz tej szarpaninie, która odbywa się w duszy wyzwolonej kobiety spółczesnej. Jest to wybuch gwałtownego, żywiołowego protestu; jest to namiętne wyładowanie rozsadzających pierś uczuć — splątanych, niewyraźnych, dokuczliwych, a tylko w części siebie świadomych, jest to rzucenie światu przeraźliwego okrzyku: „Nam źle!".

Tak, im—mimo wszystko—źle.

Marion dała galerję niewiast, wysuwając na główny plan typy najnowsze, samodzielne, przeciwstawiające się konwenansowi. To kobiety pierwszych szeregów idącej naprzód ludzkości. Rozwojem umysłowym, a zwłaszcza poczuciem swych praw, stają one narówni z mężczyznami. Równość tę poza tem praktycznie urzeczywistnia środowisko: gardzący przesądem i przywilejem świat artystów, działaczów społecznych i kształcącej się młodzieży. Kobiety Marion'y pracują, walczą, robią co chcą, żyją jak chcą... I jednak im źle.

Oto Ina, malarka, co opuściła męża i w świat ruszyła na studja, tęskni za przelotnie spotkanym poetą... Tęskni, bo nie miała odwagi dać się porwać uczuciu. Tęskni, bo marzeń na ziemię nie ściągnęła. Po chwilowym powrocie do prawego małżonka, następnie po oddaniu się raz człowiekowi, który ją na moment odurzył, drugi raz innemu z litości—kończy rzuceniem się przez okno. Dobija ją cichy wielbiciel, dowiedziawszy się, że przedmiot jego miłości był—„ścierką".

*). Marion. Życie. Warszawa 1906, Gebethner i Wolf.

Oto Helena, studentka przyrody, szalejąca życiem cyganerji paryzkiej. Upojona odurzającą atmosferą, łączy się z poczciwym, wesołym towarzyszem, który po powrocie do kraju, w środowisku dziewczyny, razi prostactwem. Miłość pierzcha, związek trwa, krępuje. Helena odbiera sobie życie.

Oto Marynia Papińska, typ przeciętnej kwoczki domowej; zachwycona urokiem życia wolnego studentek i artystek, przypomina sobie, że i ona o czemś marzy. Pan Papiński jest dobrym mężem, ale to nie to... Porywu jakiegoś jej trzeba, różowych błysków na szarem tle wegetowania z dnia na dzień. I kończy Marynia starym, wypróbowanym sposobem: potajemnem zdradzaniem Papińskiego z pięknym dziennikarzem Szarskim.

Bogata jest galerja „Życia"; bogata i urozmaicona. Obok duchów wolnych, dróg nowych dla siebie szukających, spotykamy tu typy przeciętne, drepcące przez ciąg skromnego trwania swego utartemi szlaki; obok falangi na przełaj idącej młodzieży kobiecej — niewiasty zrównoważone: gospodynie zwykłe i doktorki na stanowiskach. Obok walczących pionierek, istoty złamane, wgniecione w powszedniość, lub wreszcie z własnego upodobania pełzające po nizinach...

Ponad cały ten tłum postać jedna wyrasta. To Adela, młoda lekarka. Kształciła się o głodzie pchana żądzą służby użytecznej, poza pracą nic widzieć nie chce i wypadkiem tylko dostaje się w wir życia koleżeńskiego. Po skończeniu uniwersytetu oddaje się wytrwałej działalności społecznej. Lecz w głębi serca budzi się protest. Adelę zmysłowo pociąga ten sam mocny karjerowicz Szarski, co oszołomił Inę, obałamucił Marynię. Dziewczyna całym wysiłkiem woli tłumi w sobie uczucie; zacisnąwszy zęby, myśl wszystką w swe obowiązki wkłada. Dokoła rozgrywają się dramaty; ona jedna idzie przez życie, pozornie chłodna, obojętna, niczego dla siebie nie łaknąca. I gdy oświadcza jej się wreszcie upragniony mężczyzna—odmawia. Zdobywszy się na ten heroizm, jednak załamuje ręce.

— A teraz co? — pyta...

„Z kątów powstała klątwa jej życia, pustka wiekuista".

*

Im źle!

Histeryczki!.. Nieprawda?

Zdobyły wolność pracy, a płynącej stąd samodzielności używać nie umieją. Same, czego chcą, nie wiedzą...

Fakty, zebrane przez autorkę "Życia", to nie wymysł fantazji. Znamy je wszyscy, obracający się we wspomnianem środowisku—w środowisku, którego cierpienia dzisiejsze są cierpieniami tłumu przyszłości.

Jak więc patrzeć na to zjawisko?.. Czy na jego podstawie nie należy przewidywać zwrotu do dawnej rezygnacji niewieściej?.. do „obowiązkn żony i matki"?.

Nie sądzę.

Kobieta osiągnęła możność pracy, czyli samodzielność ekonomiczną; pozyska wkrótce stanowisko obywatelki.. Wszystko to jednak nie stanowi prawdziwego celu jej dążeń żywiołowych. Ani praca sama w sobie, ani samodzielność ekonomiczna, ani równouprawnienie polityczne nie są i być nie mogą kresem walki. Są to

bowiem tylko środki, ułatwiające jednostce możliwość używania życia, czyli zdobywania jaknajwiększej sumy szczęścia osobistego.

Ruch emancypacyjny więzionej kobiecie pootwierał bramy; lecz drogi, od tych bram wiodące, stopom niewieścim są obce, nienawistne; nie dla nich je budowano.

Benedykt Hertz.

(d. n.).

SPRAWOZDANIA.

Książki treści społecznej.

Prof. W. Żeleznow. Ekonomja społeczna. Systematyczny kurs wykładów. Przekład dokonany z upoważnienia autora. Łódź, Nowa Bibljoteka samokształcenia.

Po „szale broszurkowym“ jaki ogarnął wyzwolone z pętów cenzury społeczeństwo nasze, musiał nastąpić zwrot i, dodajmy, zwrot nader pożądany. Popyt na broszury nagle upadł, natomiast wzrosło zainteresowanie pracami poważniejszemi, obliczonemi nietyle na uganiający się za frazesami z broszurek agitacyjnych tłum, ile na czytelników poważniejszych, w których ruch społeczny zbudził zainteresowanie do studjów społecznych.

Dzieło, którego tytuł wymieniliśmy w nagłówku, jeszcze się nie ukazało w całości, mamy dopiero 9-ty zeszyt Nowej Bibljoteki Samokształcenia, 10-ty zaś, zawierający dokończenie tego dzieła, zapowiedziany jest na koniec tego bieżącego miesiąca. Nie mniej jednak całokształt pracy zarysował się już w wydanych 9-u zeszytach. Jest to zupełnie zakończony, ujęty w systemat kurs ekonomji społecznej. Autor bada wszystkie zagadnienia gospodarstwa społecznego i ze stanowiska „materjalistycznego pojmowania dziejów“ rozwija obraz rozwoju gospodarstwa społecznego, doktryn ekonomicznych na tle tego rodzaju powstających, oraz instytucji społecznych.

Nie jest to pierwsze dzieło w tym zakresie; zagadnienia, którym autor swą pracę poświęcił znajdują wyraz z tego samego stanowiska materjalistycznego w „Zarysie Ekonomji politycznej Bogdanowa; w niedawno wydanej Ekonomji politycznej Koszutskiego (podręcznik) oraz w Gawędach ekonomicznych Heryngа (wykład popularny), lecz prace te bądź nie ogarniają całokształtu przedmiotu, bądź też przeznaczone są dla czytelników bardzo mało przygotowanych. Praca prof. Żeleznowa łączy głęboką erudycję z popularnością wykładu, co czyni ją nadzwyczaj interesującą zarówno dla czytelników poważniejszych, jako też dla małoprzygotowanych Charakterystycznem jest, że literatura ekonomiczna zachodnio-europejska, obfitująca w prace omawiające poszczególne zjawiska, — jest nadzwyczaj uboga w dzieła, które ogarniałyby całokształt przedmiotu — oczywiście mowa tu o pracach ze stanowiska klasowego. Książka Kautsky'ego o „Naukach ekonomicznych Marksa“, która świeżo znalazła aż dwuch wydawców, będąc streszczeniem kapitału Marksa, zdawałaby się wypełnić tę lukę, lecz jest dogmatyczną i suchą; pomija całkowicie praktykę gospodarstwa społecznego ostatniego ćwierćwieku, która jak wiadomo obaliła wiele starych teorji i wyłoniła mnóstwo nowych zagadnień. Praca prof. Żeleznowa stanowiłaby i w literaturze zagranicznej nader cenny nabytek, my zaś, którzy dopiero przygotowujemy się do życia społecznego, znajdziemy w niej bogate źródło nauki i cennych wskazówek.

Przekład poprawny.

Werner Sombart. Socjalizm a ruch społeczny. Przekład z piątego na nowo opracowanego wydania. Lwów—Polskie Towarzystwo Nakładowe. 1907.

Jest to, jak już wskazuje tytuł, nanowo opracowane wydanie dzieła, które już poprzednio ukazało się w czterech wydaniach, z których jedno, nawiasem powiedziawszy, zostało przełożone na język polski i wydane tym samym nakładem.

Kim jest Werner Sombart? Jest to ów apostata, który wyklęty i napiętnowany przez prawowiernych marksistów, niemniej jednak położył największe zasługi na polu literatury marksistowskiej ostatnich lat. Jest to jeden z tych, którzy aczkolwiek od socjalizmu przez socjalistów odepchnięci ideą socjalistyczną umiłowali i glebę socjalizmu użyźniają. Sombart odznacza się, zresztą, wśród innych olbrzymim talentem pisarskim i głęboką erudycją.

Odrzuca on „znaczną część tych teorji, które zostały przez czas odrzucone i które się utrzymać nie dają“, natomiast przyznaje wybitne znaczenie dla współczesnego ruchu społecznego tego „skarbu po wieczne czasy, tego niepozbywalnego dziedzictwa, przekazanego przez Marksa walczącemu proletarjatowi“. Ten skarb stanowi przedmiot zabiegów autora; stara się on przywdziać go w nowe szaty, ktoremi obdarza go rozwój dziejowy, wytknąć mu nowe drogi pomyślnego rozwoju. Werner Sombart, krytykując marksizm, marksistą pozostaje, aczkolwiek bardzo oryginalnego typu marksistą; krytykując socjalizm, pozostaje socjalistą. Stanowisko jego znajduje wyraz w jego własnych słowach, w rozdziale zatytułowanym „Zerwanie z Marksem“.

„Przywódcami w tej walce wyswobodzenia się (z marksizmu) są właśnie ci, którzy najgłębiej wchłonęli w siebie ducha Marksa. Nie są oni odszczepieńcami Marksa, ale poznali historycznie uwarunkowane granice marksizmu. Nie stają do walki *przeciwko* Marksowi, nie chcą się cofnąć do czasów *z przed* Marksa, ale chcą wyjść z Marksa i pójść dalej poza Marksa pod hasłem: *amicus Marx sed magis amicus socialismus* (Marks jest przyjacielem, lecz większym przyjacielem jest socjalizm.) Nie chcą, aby dzieło, które Marks sam wzniósł, z powodu Marksa runąć miało“.

I dalej:... zapewne, że podstawy, na których się opiera (socjalizm), a które Marks stworzył, muszą pozostać zawsze te same, o ile chcą zatrzymać swe poważne znaczenie, a ruch społeczny będzie się musiał zawsze opierać na gruncie realistyczno-historycznym. Zapewne, że przedstawiciele socjalistycznej idei mogą i nadal siłę swą czerpać z socjalistycznej idei, mogą i nadal siłę swą czerpać z przeświadczenia, że rozwój współczesnego życia gospodarczego stwarza samorzutnie i kolejno poszczególne czynniki, warunkujące przekształcenie kapitalistycznego społeczeństwa w socjalistyczne, wszystko to jednak nie musi przeszkadzać, aby obok czysto rozumowego traktowania zagadnień społecznych mogły przyjść znów do głosu poglądy, uwzględniające w wyższym stopniu sferę uczuć, wyobraźni i idealistycznego patosu. Realizmem przesycony jest dziś ruch społeczny do zbytku“... „Z całą pewnością stanowi to jeden z najprzykrzejszych rysów licznych przedstawicieli ruchu proletarjackiego, że ową zdolność do uniesionych porywów zatracili w zakurzonej atmosferze polityki dnia i spadli do poziomu politycznych zrzędziochów“.

W innem znów miejscu: „...musimy jeszcze i to uznać, że ruch społeczny w swych ogólnych zarysach jest z konieczności takim, jakim jest, że ostateczny cel jego jest z konieczności socjalistycznym, a środkiem prowadzącym do tego celu jest z konieczności walka klasowa. Wręcz właśnie jednem z najpoważniejszych zadań tej książki było wykazania konieczności takich, a nie innych form istnienia“.

Ostatnie zdanie tego ustępu mogłoby zastąpić wzmiankę sprawozdawcy, że nadto dzieło to już było poprzednio omawiane w literaturze naukowo-społecznej, poprzestaniemy na gorącem poleceniu czytelnikom tej pięknej pracy, napisanej z dużym talentem i w formie nader przystępnej. Jest to dzieło, o którem najzagorzalsi przeciw-

nicy niemieccy wyrażają się z uznaniem, uważając je za „geistreich“ — bogate duchem. Przekład bardzo dobry.

Marceli Handelsman. — Żywot chłopa polskiego na początku XIX stulecia do druku podał — Nakład Jakóba Mortkowicza.

Jest to pamiętnik nie tyle chłopa czy wieśniaka, jak się mianuje autor tego szczególnego pamiętnika, ile „inteligenta“ chłopskiego, syna chłopa, wśród chłopów rodzimej wsi na początku ubiegłego stulecia wychowanego, — który pod wpływem otaczającego go życia, ucisku i krzywd doznawanych przez jego współbraci ze strony szlachty i panów, staje się rewolucjonistą. Gdy później wstępuje do wojska, gdy się przygląda przykrościom i upokorzeniom, doznawanym przez chłopów ze strony szlachty, która do pospolitego ruszenia zaciągała się nie po to, aby walczyć, lecz dla karjery, potęguje się w nim jeszcze bardziej dawniejsze uczucie. Nienawiść do szlachty i panów „formułuje się w jasne oskarżenie ich jako winowajców niedoli całego ludu polskiego i w szczególności, jako jego wrogów“. I oto Kazimierz Deczyński daje w pamiętniku wyraz goryczy, która się w ciągu całego szeregu lat uciemiężeń zebrała w jego sercu, lecz dzieje się to na emigracji, gdzie „przyjaciele“ postarali się o to, aby pamiętnik nie ujrzał światła dziennego; pozbawiono go tedy podstępem pierwszego francuskiego rękopisu. Deczyński napisał drugi, po polsku, lecz zaraz potem znękany nieustannem borykaniem się z ludźmi—zmarł.

Ten oto pamiętnik Kazimierza Deczyńskiego stanowi treść zatytułowanego już wyżej dziełka. P. Marceli Handelsman zaopatrzył go w krótki szkic historyczny p. t. „Kazimierz Deczyński i jego pamiętnik“, oraz wstępem zatytułowanym „Ewolucja włościaństwa w Królestwie Polskiem w pierwszej ćwierci w. XIX, w którym to ustępie zastanawia się nad zróżniczkowaniem się klas w społeczeństwie i powstawaniem świadomości klasowej. Ten ruch świadomości, który „rozpoczyna się od zjawisk negatywnych, od zrozumienia tego, czego brak danej grupie społecznej“, przechodzi potem w nowe studjum, kiedy „chłop—już nietylko czuje swoją odrębność, lecz czuje także krzywdę i rozumie, że mu się należą najpierwsze prawa, a on tymczasem żadnych praw nie posiada“. Świadomość odrębności klasowej wzmacnia się w nim i potęguje na skutek egoizmu szlachty. Następnie pod wpływem wypadków, wywołanych ruchem rewolucyjnym w pewnej części ludu polskiego, rozwija się ułudna nadzieja, pokładana w panującym. „Deczyński jest typowym wyrazicielem tego odłamu naszego włościaństwa“. To była jedna z form, w jaką miała być ujęta myśl świadomej swej odrębności klasowej części włościaństwa.

Pamiętnik, tchnący prawdą życiową i głębokim tragizmem, czyta się z wielkiem zainteresowaniem. Poprzedzające go studjum historjozoficzne odznacza się gruntownością i znajomością rzeczy.

M. A.

PRZEGLĄD.

Wybory w Rosji. Wyniki wyborów w Petersburgu, ze względu na 6 mandatów, któremi on rozporządza, i na moralne znaczenie zwycięstwa w stolicy, posiadały jeszcze donioślejsze znaczenie niż w Moskwie. To też nigdzie nie było tak zaciętej walki wyborczej, jak w Petersburgu, do czego przyczyniała się znaczniejsza niż gdzieindziej ilość wyborców, nadzwyczaj zaostrzone stosunki pomiędzy partjami i wielkie ich zróżniczkowanie. Na lewicy blok radykalno-socjalistyczny, składający się z socjaldemokratów (bolszewików), s.-rów, ludowych socjalistów, trudowików i radykalnej inteligencji wyrzekł się wszelkiego porozumienia z konstytucyjną demokracją i do hasła: „precz z czarną sotnią“ dołączył drugie hasło wyborcze: „precz z kadetami!“ Na prawicy blok czarnosecinny, do którego weszły partje porządku prawnego, „Ruskoje Sobranje“ i związek rosyjskich ludzi, wystąpił także zupełnie samodzielnie, zwalczając nie tylko lewicę, ale październikowców, piętnując tych ostatnich jako partję chwiejną, gotową zdradzić ojczyznę przez przyznanie ustępstw żydom. I jak kadeci, odpierając ataki skrajnej lewicy, zarzucali jej, że rozbiciem głosów działa na korzyść czarnej seciny, tak październikowcy w swych odezwach oskarżali blok prawicowy, że swoją agitację przysłuża się kadetom: „wyborcy, nie wierzcie ich przechwałkom. Każdy głos, podany na bezsilne partje reakcyjne, jest głosem, podanym na kadetów!“

Podczas gdy agitacja partji lewicowych była surowo wzbroniona i prześladowana, partje prawicy nie napotykały w tem żadnych przeszkód. W przededniu wyborów rozpowszechniono ogromną ilość odezw bloku prawicowego. Po ulicach Petersburga defilowały patrole kozackie. We wszystkich cyrkułach policyjnych odbywały się narady i wydawane były rozporządzenia na następny dzień. Wezwano także wszystkich stróżów z całego miasta w celu udzielenia im instrukcji, jak mają się zachowywać i w jaki sposób zapobiegać wszelkim próbom agitacji w domach. Nazajutrz, 20 lutego, z samego rana rozpoczęła się mobilizacja policji. Ogromne jej oddziały przeciągały w rozmaitych kierunkach, podążając do lokalów wyborczych. O 9-ej rano wszystkie posterunki były zajęte. Znaczna ilość policjantów w mundurach i bez mundurów znajdowała się w sąsiedztwie każdego lokalu. Obowiązkiem ich było niedopuszczenie żadnej agitacji ze strony kadetów i lewicy, a także pilnowanie, żeby te partje nie rozdawały swych odezw i biuletynów. Aresztowano każdego, kto na tem był przyłapany. Wczesnym rankiem w niektórych dzielnicach były rozlepione odezwy bloku lewicowego, wzywające obywateli, by nie podawali głosów na kandydatów czarnej seciny. Odezwy te były poniszczone przez policję i stróżów. Odezwy związku ludzi rosyjskich rozrzucano dziesiątkami tysięcy po ulicach i chodnikach. Policja wchodziła do restauracji i wyprowadzała naradzających się; mówców ulicznych i nawet małe grupy przechodniów rozpędzano. Mimo to wśród wyborców znać było daleko większe ożywienie, niż w roku zeszłym. W jednym okręgu do urny stawił się ślepy wyborca, w innym — dymisjonowany wojskowy, kaleka o kulach; były wypadki, że chorych przynoszono na noszach. Wybory odbyły się w zupełnym porządku; ale wykryto sporo nadużyć ze strony partji reakcyjnych. Przyłapano kilku wyborców, którzy podawali głosy za nieboszczyków, innych, którzy usiłowali kilka razy podawać głosy.

Wybory, jak wiadomo, skończyły się zwycięstwem opozycji. Na 160 wyborców kadeci przeprowadzili 151, blok lewicy 9 kandydatów w wyborskim rajonie, gdzie przewaga pozostała po jego stronie. Październikowcy nie uzyskali ani jednego mandatu, kandydaci czarnej seciny odnieśli kompletną porażkę. Ogólne rezultaty wyborów petersburskich przedstawiają się w następujący sposób. Prawyborców, wciągniętych do list wyborczych, było 135,565, z nich wykreślono z list 6,561, nie doręczono legitymacji 22,669, pozostało więc uprawnionych do głosowania 106,330 osob, z których złożyło swoje głosy 67,520 prawyborców.

W przeszłym roku na 148,194 prawyborców przyjmowało udział w głosowaniu 65,221. Ogółem w 10 dziel-

nicach złożono do urn 716,572 kuponów kartek wyborczych, z których na kadetów padło 298,187 czyli 41, 6% na blok lewicowy,—183, 842 czyli 25, 5%, na październikowców 180,646 czyli 25, 2%, i na blok prawicowy 53,898 czyli 7,5%. Walka partji doszła do najwyższego stopnia natężenia w dzielnicy wyspy Bazylego, gdzie kadeci zwyciężyli październikowców większością tylko 200 głosów. W dzielnicy wyborskiej, w której przeważają robotnicy, na listę bloku lewicowego złożono 12,474 kuponów, na listę kadetów 1041.

Na wyborcę wybrany pomiędzy innemi prof. M. Kowalewski, ale ponieważ skarga na nieprawne pozbawienie jego praw wyborczych została odrzuconą przez senat, więc opróżnione skutkiem tego miejsce zastąpi kandydat październikowców Senator Togancew.

Co do ogólnych rezultatów wyborów w całem państwie, to gazety do chwili obecnej podały wiadomości o 437 wybranych posłach, którzy według partji dzielą się w następujący sposób: do skrajnej lewicy (soc.-rewolucjoniści, socjaldemokraci, socjaliści ludowi, trudowicy, socjaliści bezpartyjni, skrajni lewicowcy, na lewo od kadetów, ormiańska partja dasznakcntiun) należy 135 lewicowców, bezpartyjnych — 28, postępowców (konst.-demokraci, partja reform demokratycznych, postępowcy, ostańska partja postępowa, muzułmańska partja postępowa, liberalni żydzi) 111, umiarkowanych (do których pisma rosyjskie, zaliczają wszystkie polskie narodowe grupy) — 49, prawicowców (październikowcy, porządku prawnego, monarchiści)—90, bezpartyjnych i niewiadomego kierunku politycznego 24. Według innego obrachunku, liczebność poszczególnych partji wyraża się w następujących cyfrach: socjalistów-rewolucjonistów — 34, socjaldemokratów — 57, socjalistów ludowych—7, trudowików -24, skrajnych lewicowców—5, skrajniejszych od kadetów—5, lewicowców—28, kadetów—79, partji reform demokratycznych—1, postępowców—21, umiarkowanych—11, październikowców—14, prawicowców — 47, monarchistów — 29, estońskiej partji postępowej — 1, liberalnych żydów — 1, muzułmańskiej partji postępowej — 8, narodowców — 34, polskiej partji postępowej—2, partji realnej polityki—2, litewskiej partji narodowo-liberalnej — 2, dasznakentiun — 3, bezpartyjnych—20, niewiadomego kierunku—4.

Ogólna ilość posłów do Dumy wynosi 524, i z tej liczby partje opozycyjne, t. j. kadeci i wszystkie inne partje od nich na lewo stojące zdobyły już 276 mandatów i mają 7 zepewnionych mandatów w Petersburgu i Niżnim Nowogrodzie. Gdyby wszystkie pozostałe wybory wypadły na korzyść rządu, i jeżeli do stosunków jego zaliczyć wszystkie niepewne partje (do „niepewnych“ partji rosyjskie gazety opozycyjne zaliczają pomiędzy innemi polskich narodowców), to nawet w takim razie opozycja będzie miała absolutną większość 283 głosów na 241. W rzeczywistości jednak rząd zupełnie liczyć może tylko na październikowców, monarchistów i bezpartyjnych prawicowców, mających wszystkiego 90 głosów. Monarchiści są bardzo strapieni wynikami wyborów i odbywają narady, czy wogóle mają uznać dumę i wejść do niej, czy też ogłosić ją za rewolucyjną, usunąć się z niej i obradować oddzielnie. Znamienną jest znaczna ilość socjalistów w Dumie, wybranych przeważnie w gubernjach, mających przewagę wyborców włościańskich, i na Kaukazie. W gubernjach, w których przewagę miała kurja większej własności, jak Bessarabska, Witebska, Wołyńska, Mińska, Mohylewska, Nowgorodzka, Smoleńska i chersońska przechodzili kandydaci prawicy. Przedstawiciele lewicy wyszli z urn wyborczych przeważnie tam, gdzie dochodził do skutku i działał zgodnie blok opozycyjnych partji. W miastach samodzielne wystąpienia socjalistycznych partji prowadziły najczęściej do przegranej, w najlepszym razie na korzyść kadetów, jak w Moskwie i Petersburgu, w najgorszym — na korzyść czarnej seciny, jak to miało miejsce w Kijowie. Prawybory w tem mieście odbywały się pod ogromną presją administracji i partji reakcyjnych. Miejscowy generał-gubernator Suchomlinow i gubernator Kurłow wydali odezwy, grożące surowemi karami za agitację wyborczą. Czarna secina ze swej strony nie próżnowała. Prawyborcom wpychano gwałtem drukowane kartki wyborcze, zachęcone do głosowania na kandydatów prawicy, w wielu wypadkach wręczano sfałszowane listy postępowe. Prawyborców, którzy protestowali przeciwko podobnym gwałtom, oddawano w ręce policji. Ten sam los spotykał agitatorów partji postępowych. Pomimo to zwycięstwo było po stronie opozycji. Ale w jednym z okręgów wyborczych wynikł zatarg pomiędzy kadetami a partją socjalno-demokratyczną, w następstwie którego wypuszczono 2 listy postępowe. Mimo, że w okręgu tym partje postępowe posiadały więcej głosów niż reakcyjne, głosy postępowe rozstrzeliły się i z dziewięciu kandydatów tego okręgu przeszli tylko dwaj, którzy figurowali na obu listach. W rezultacie w ogólnej liczbie wyborców znalazło się 38 kadetów i dwaj socjaliści wybrani przez kurję robotniczą, wszystkiego 40 opozycjonistów i 42 reakcjonistów. Ci ostatni postanowili wybrać na posła archireja Platona, który w październiku 1905 r. udzielił błogosławieństwa motłochowi, który wszczął pogrom. Żeby wybór ten uczynić zupełnie pewnym, władze uciekły się do rozmaitych środków represyjnych. Postępowy wyborca, inspektor fabryczny Mikulin, pod naciskiem ministerjum finansów usunął się od wyborów. Inny postępowiec także inspektor fabryczny, Dejsza, w przededniu wyborów otrzymał rozkaz telegraficzny od zarządzającego oddziałem przemysłu i handlu Litwinowa-Falińskiego wyjechania pierwszym pociągiem do Petersburga. Następnym wyborcom, znajdującym się na służbie rządowej, nakazano konfidencjonalnie usunąć się od wyborów, z groźbą, że jeżeli tego nie uczynią, będą wydaleni. Część wyborców włościan internowano w Pieczorskiej Ławrze, gdzie dostali się pod kuratelę mnichów i członków związku ludzi rosyjskich. Nie lepiej działo się innym wyborcom włościanom, zamieszkałym w hotelu, nad któremi członkowie związku także rozpostarli swą opiekę. Związkowcy w śródmieściu pobili kilku wyborców. W rezultacie Platon został wybrany na posła z Kijowa.

W Moskwie wielkie rozgoryczenie wywołała sprawa oddania jednego z miejskich mandatów kurji robotniczej. Głosy kadeckiej prasy w tej kwestji przytoczyliśmy w poprzednim naszym przeglądzie. Moskiewski komitet partji k.d. postanowił odpowiedzieć odmownie na żądanie przedstawicieli robotników. Zebranie wyborców, które odbyło się 17 lutego, zgodziło się z decyzją komitetu. Na miejskiem zgromadzeniu wyborczem delegaci kurji robotniczej oznajmili, że zdaniem ich jest obowiązkiem partji k.d. oddać robotnikom dwa mandaty i w ten sposób zapewnić nieposiadanie bezpośredniego przedstawicielstwa klasowych interesów robotniczych. W imieniu partji k.d. wygłosił mowę A. Kiesewetter, który powiedział, że w zeszłym roku partja ta przeprowadziła na posła jednego przedstawiciela kurji robotniczej, ponieważ zobowiązała się do tego specjalną umową przedwyborczą; w tym zaś roku takiej umowy nie zawierała, więc nie ponosi wynikających z niej obowiązków, tembardziej że robotnicy, jako należący do partji socjalistycznej, zwalczali partję k.d. Przy takich warunkach, gdyby ta partja uczyniła zadość żądaniu robotników, byłoby to z jej strony podarunkiem, poniżającym jak dla robotników, tak i dla partji k.d. Większością wszystkich głosów przeciwko 19 żądania robotników było odrzucone. Wtedy robotnicy złożyli na ręce przewodniczącego deklarację z protestem przeciwko postępowaniu partji k.d. i opuścili salę. Wybory na posłów były dokonane w nieobecności robotników i dały następujące wyniki: na posłów z Moskwy wybrani zostali książę P. Dołhorukow, A. Kiesewetter, W. Makłakow i N. Teslenko. W odpowiedzi na odmowę kadetów w sprawie udzielenia mandatów kurji robotniczej, moskiewscy robotnicy, jak donoszą gazety, uchwalili rezolucję, że kadeci nie są przedstawicielami ludności moskiewskiej, i postanowili tę rezolucję przesłać Dumie. *R.*

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. Od d. 12 do 18 z. m., jak oblicza „Towariszcz“, stracono 17 osób; razem z dotychczas straconemi z wyroków sądów polowych—716 osób. Rewolucjoniści zabili 2 stójkowych, 1 urjadnika, 1 strażnika, 1 kwatermistrza, 1 dyrektora fabryki, 1 właściciela hotelu, 1 agenta ochrony, 1 naczelnika portu.—Raniono 3 stójkowych, 1 agenta ochrony, 1 naczelnika biura pocztowo-telegraficznego, 1 prezesa komitetu cenzury, 2 strażników, 1 dyrektora fabryki. — Dokonano 50 większych wywłaszczeń na sumę 100,000 rb. — Aresztowano w Petersburgu 127 osób; w Moskwie 74, w Rydze 40, w Ekaterynosławiu 10, w Łodzi 23, w Iwanowo-Woźniesieńsku 5, w Odesie 12, w Kownie 3, w Warszawie 4, w Rybińsku 3, w Czeboksarach 2, i t. d. Ogółem 312. Zawieszono 10 pism; skonfiskowano wiele bomb, broni, literatury nielegalnej i t. d. — W Odesie rzucono bombę na policmajstra v. Hesberga, który został raniony, jak również towarzyszący mu agent; sprawca uszedł. Tamże zabito kapitana okrętu Złotariewa. W Sewastopolu rzucono bombę na pomocn. komisarza Suchomlinowa, który został ciężko raniony. W Tomsku strzelano do policjanta. W Białymstoku zabito agenta policji. We wsi Czyste pod Warszawą zabito stróża domu. W Warszawie strzelano do prof. Dawydowa, b. redaktora „Warszaw. Wiestn.“.

— W Petersburgu w kuchni uniwersyt. wykryto literaturę nielegalną, odezwy wyborcze lewicy, pieczęcie partji socjalistycznych. W „Warsz. Dn.“ czytamy: „Donoszą nam, że w ostatnich miesiącach było mnóstwo wypadków kradzieży rewolwerów u oficerów, podczas przejazdu kolejami. Kradzieże te zdarzały się po większej części w czasie, gdy oficerowie na stacjach wychodzili z wagonów. W niektórych wypadkach można było podejrzewać, że kradzieży dopuszczały się panie, jeżdżące temi samemi wagonami. „Warszawskij Dniewnik“ donosi, że w dniu 12 b. m. o godz 12 w nocy 15 ludzi wtargnęło do sklepu monopolowego we wsi Łopuszno. Zabrali 330 rubli, poczem rozbili naczynia z wódką, skonfiskowali 2 rewolwery i kazali się prowadzić do urzędu pocztowego. Tam zabrali marki i gotówkę, pozbawili naczelnika poczty rewolweru i szabli i skierowali się do urzędu gminnego. Tam przejrzeli księgi kasowe i ponieważ w wykazie nie było pieniędzy skarbowych, nic nie zabrali. Następnie udali się do wsi Promnik, gdzie zabrali pieniądze i rozbili naczynia z wódką w sklepie monopolowym. Poczem odjechali w stronę Kielc.

— Pogromy. „Telegraf“ donosi szczegóły czterodniowego pogromu w Odesie, dokonanego przez członków związku „narodu rosyjskiego“. W wielu punktach powtórzyły się ohydne zajścia z zeszłorocznego pogromu październikowego. „Sojusznicy“ strzelali, na szczęście nie dość celnie, do gromadek dzieci żydowskich, bawiących się w śnieżki, ostrzeliwali mieszkania, śmiertelnie ranili pewnego stróża, który usiłował zamknąć przed niemi bramę domu, rabowali, gdzie i co się dało. Młody żyd, Weiz, w obronie życia, strzelił do bandy napadających nań „sojuszników“ i zaczął uciekać. Związkowcy jednak dogonili go i po kanibalsku zaczęli wyłamywać mu ręce i nogi, pastwiąc się nad nim, torturując go. Weiza odwieziono potem do cyrkułu, był to pół trup, pół żywy człowiek, pokaleczony w ohydny sposób. Giełda zawiesiła czynności. Wstrzymano całe życie handlowe i przemysłowe w mieście. W szkołach średnich było wrzenie najwyższe. W d. 18 b. m. uczniowie, wbrew surowemu zakazowi władz szkolnych, zamknąwszy się w klasach, omawiali kwestję możności utworzenia samoobrony i przerwania nauk. Dyrektorzy szkół zwrócili się do kuratora z prośbą o instrukcje. Na zgromadzeniu wyborców w d. 18 b. m. postanowiono jednomyślnie nakazać przyszłemu posłowi odeskiemu, by wniósł interpelację w sprawie bezkarnych zbrodni i zezwierzęcenia, jakich się dopuszczają związkowcy nad życiem obywateli. Uniwersytet wysłał do ministra oświaty następującą depeszę: „Ponieważ mordowanie studentów i obywateli na ulicach m. Odesy przez związek „narodu rosyjskiego“ nietylko nie ustaje, pomimo szeregu depesz, wysłanych przez radę uniwersytecką do pana i do prezesa rady ministrów, — lecz, przeciwnie z dniem każdym wzrasta w zatrważającym stopniu; ponieważ dalej, stan, jaki się wytworzył w Odesie, doprowadził studentów do ostatecznego wzburzenia, rada uniwersytecka postanowiła tymczasowo zawiesić prace“. Tegoż dnia, z powodu czterodniowego pogromu w mieście, wskutek którego postradali również w znacznej mierze cudzoziemcy, odbyło się posiedzenie nadzwyczajne wszystkich dyplomatycznych przedstawicieli mocarstw. Konsulowie generalni zawnioskowali, że na miejscu niema dostatecznych rękojmi życia i mienia mieszkańców. Wniosek swój konsulowie przesłali telegraficznie swym rządom.

W dalszym ciągu donoszą: Czwarty dzień uroczystych obchodów, urządzanych przez związek „narodu rosyjskiego“, zaznaczył się okropnościami, które przeszły dotychczasowe. B. wiele pobitych i pokaleczonych mężczyzn i kobiet; pobito nawet policjantów i rewirowych, którzy nie pozwalali rozwinąć sztandarów związkowych. Pogromiono również wiele sklepów. Wieczorem dnia tego, podczas najstraszniejszych chwil, działać zaczęła samoobrona robotnicza. Rozległy się strzały. Z obu stron są ranni. Policja aresztowała mnóstwo młodych żydów, podejrzanych o współudział w samoobronie. Razem w ciągu 4 dni pobito i pokaleczono 250 ludzi; pogromiono, oprócz sklepów, 3 traktjernie i herbaciarnie, nawiedzane przez robotników. Słuchaczka kursów, p. Hepelinówna, która roznosiła karty wyborcze bloku demokratycznego, aresztowana została przez policję, wraz z członkami samoobrony w cyrkule bulwarowym. Na drugi dzień przewieziono ją z cyrkułu do szpitala dla psychjatrycznych, w stanie zupełnej nieprzytomności. Rodzicom, którzy żądali uwolnienia jej i wydania im, odmówiono stanowczo. Z powodu obawy ponowienia się niepokojów, gmachów konsularnych strzegą straże wojskowe.—Krążą również pogłoski o pogromach żydów w Kiszyniowie i Kijowie.

— Bandyci wykonali napad na filję poczty przy ul. Kruczej w Warszawie; dali kilkadziesiąt strzałów do żołnierzy, urzędników i publiczności, i zrabowali z kasy 6 i pół tysiąca rubli. Na miejscu zabitych zostały trzy osoby, z ran zmarło sześć.

— Lokaut łódzki. Komitet międzypartyjny i międzyzwiązkowy w Łodzi dla niesienia pomocy ofiarom lokautu działa od 22 grudnia z. r. Dotychczas ze składek, zaofiarowanych przez sfery robotnicze, wypłacono 80 tysięcy rubli zapomogi. Z tej sumy robotnicy niezorganizowani otrzymali 12 tysięcy rubli. Od niemieckich, austryackich i duńskich związków zawodowych otrzymano 11,051 rubli, które, stosownie do woli ofiarodawców, rozdzielono między członków bezpartyjnych i s. d. związków zawodowych stosownie do ich liczby. Związki narodowe i chrześcijańsko-demokratyczne wspierają tylko swoich członków, zupełnie nie troszcząc się o ogół robotniczy. W ostatnich czasach powstał w Łodzi „komitet obywatelski“ w celu niesienia pomocy ofiarom lokautu. — W Moskwie robotnicy na zgromadzeniach przedwyborczych przyjęli szereg rezolucji, w których wyrażają sympatję robotnikom łódzkim, objętym lokautem, gotowość przyjścia im z pomocą i postanowienie organizowania się do walki z lokautami. Podobne rezolucje powzięto w fabrykach gub. Włodzimierskiej.

— W Łodzi na ul. Leszno pomiędzy dwiema partjami robotników wynikła wymiana strzałów, podczas której kilka osób otrzymało rany. Ścisłej liczby poszkodowanych określić nie można, gdyż towarzysze uwieźli ich w dorożkach do domów.

— Prawa i środki wyjątkowe. W sprawie o powstanie tukumskie sąd skazał na śmierć 17 podsądnych, jednego na 8 lat więzienia i 45 na ciężkie roboty od 3 — 15 lat, wreszcie 12 uniewinniono. Duchownego Gr. Pietrowa, jednego z kandydatów K. D. na posła do Dumy z m. Petersburga, cenionego publicystę, konsystorz skazał na zamknięcie w klasztorze Czeremienieckim. Synod, do którego zgłoszono rekurs, postanowienie to zatwierdził, zleciwszy, by od Pietrowa zażądano złożenia w ciągu dni trzech zobowiązania piśmiennego, iż wyrzeka się działalności politycznej i że na przyszłość drukować będzie utwory swe tylko za pozwoleniem cenzury duchownej. Postanowienie synodu konsystorz przesłał naczelnikowi m. Petersburga. — Ministerjum spraw wewnętrznych opracowuje obecnie projekt surowych kar za strejki głodowe w więzieniach.

OFIARY:

Na robotników łódzkich.

Pracownicy Kolei Dąbrowskiej (depôt Skarżysko) rubli 120. N. X. Z. rb. 10. A. E. rb. 3. Od robotników z fabryki rb. 4. Robotnicy fabryki Lewina w Odesie rb. 8. E. K. rb. 1 kop. 46. Filja polska Instytutu leśnego rb. 11.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.